

Nr 13 (784) Cena 1 zł 31.III.1963 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK

Bilwoda



tot. J. Vogel



U góry: Uczciwy i sumienny papa-księgowy zasypuje brylantami swoją sekretarkę.



Młody dramaturg odkrył w Jo bratnią duszę.

DWIE STRONY MEDALU

OPOWIEŚĆ
FILMOWA

Na Zachodzie rozchwytywane są ostatnio książki, sztuki i filmy tworzone przez tak zwanych „gniewnych” młodych ludzi. Zwykle demaskują oni zakłamanie i obłudę starszego pokolenia, buntują się przeciwko mieszczańskiej moralności swoich rodziców.

Film angielskiego reżysera, Geralda Thomasa, pt. „Dwie strony medalu” jest bardzo zabawną satyrą na wyżej wzmiankowane zjawisko.

Bohaterka filmu Jo, siedemnastoletnia dziewczyna, postanowiła — jak jej sławne rówieśniczki — napisać książkę.

Bohaterów i tematu dostarczyło jej po prostu życie. Opisała swoich rodziców, ciotkę, wujka i najbliższe otoczenie. Są to jednak wszystko ludzie prostoduszni i uczciwi, a Jo wie doskonale, że jej dzieło, aby „chwycić”, musi odkrywać „straszne tajemnice”.

Wobec tego jej powieść pod wspaniałym tytułem „Nagi bunt” aż roi się od tajemnych romansów, nałogowców i dreszcz wzbudzających emocji.

Pocziwy papa-księgowy popelnia milionowe nadużycia. Skromna sekretarka wyrasta na kobietę-wampę. Ciotka — stara panna okazuje się nałogową alkoholiczką, a ona sama, Jo, nieślubną córką, zrodzoną z tajemniczego romansu matki z przyjacielem domu.

Oczywiście autorka staje się sławna, a rodzina przeżywa mały kataklizm.

Thomas zadrwił sobie bezlitośnie z gniewnych „nastolatków”.

Ale zrobił to tak zabawnie, że śmiejemy się do łez.

Z. K.



Tak sobie wyobraża młoda autorka... samą siebie.



— Patrz staruszk, to chyba skowronek!
— Aha, wiosna to jednak piękna rzecz.



— Kto wymyślił to głupie całowanie?
— Pewnie, że zabawniej dziewczynę za włosy pociągnąć!



— Proszę, jaki mój Stasio jest zuch, już chodzi!
— A mój Jasio jest taki mądry, że każe się jeszcze nosić.

O SKARŻONY

RADOŚCI
I SMUTKI

— Proszę wstać. Sąd idzie... Zaczyna się rozprawa.

„Oskarżam Jana Kowalskiego o to — mówi Prokurator — że przewidując i godząc się z możliwością pozbawienia życia Władysława Nowaka uderzył go kilkakrotnie ręką w twarz, w następstwie czego Władysław Nowak doznał porażenia ważnych dla życia ośrodków nerwowych, w związku z wylewami krwawymi wewnątrz czaszkowymi, co spowodowało jego zgon“.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — pyta sędzia.

Oczy zgromadzonych zwracają się ku oskarżonemu. Co o nim wiemy? Na razie tyle tylko, ile powiedziały personalia. Lat 19, wykształcenie średnie, niedawno rozpoczął swoją pierwszą w życiu pracę. Twarz pociągła, inteligentna, miła, ale mizerna, w oczach determinacja i rozpacz.

„Nie przyznaję się do winy. Raz uderzyłem w twarz Nowaka, a co było dalej — nie wiem“.

Z zeznań oskarżonego i świadków powoli wyłania się obraz wydarzeń.

*

ZABAWA była w pełni. Zaczęła się punktualnie o piątą, a teraz zapadł już zmrok. W majowy ciepły wieczór przyjemnie powstać chwilę na świeżym powietrzu, ot, choćby przewietrzyć się po wyjściu z zatłoczonej, zadymionej, gwarnej sali.

Niektórym dobrze już się plątały języki. Na powietrzu, po licznych kolejkach wódki „pod oranżadę“ chłodzili głowy przygodni goście bufetu. Gorzej działo się z tymi, którzy urzędowali tu bez przerwy już od kilku godzin. Wysoki, młody człowiek w skórzanej kurtce ledwo trzymał się na nogach. Ale spokoju mu nie dawano.

— Panie doktorze! Sąsiadowi pan odmówi? — ciągnął go do stolika jakiś wąsaty gospodarz.

Nowak — bo on to był właśnie — nie protestował, gdy znów dolewano mu wódki. Nie sprzeciwiał się również, gdy nazywano go doktorem, choć był technikiem weterynaryjnym.

Ludzie lubili go i cenili za dobrą pracę, objawy tej serdeczności pochlebiali — więc nie odmawiał, gdy go częstowano.

Teraz stał przy ladzie, obok drzwi.

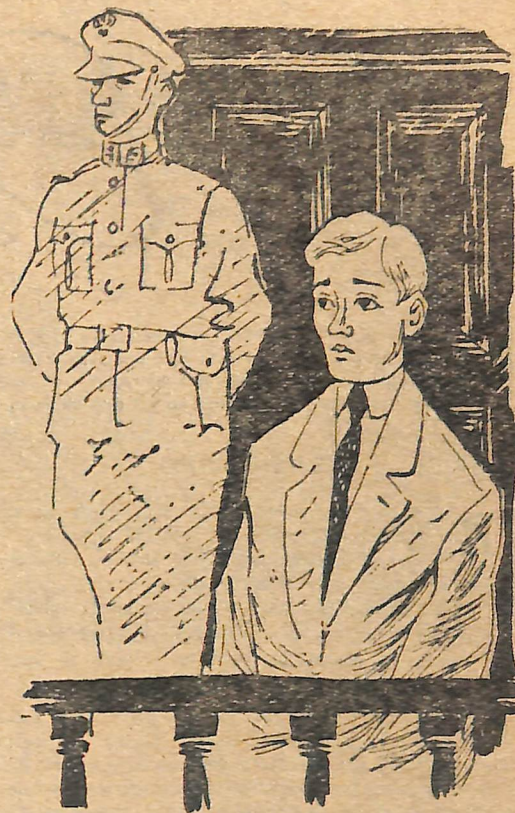
W tej właśnie chwili stanął w drzwiach bufetu Jan Kowalski. Pchnięty przez jednego z młodych ludzi wysoki i barczysty Nowak zrobił dwa kroki w kierunku drzwi. Wypadłby pewno na dwór, gdyby nie chwycił się Kowalskiego i nie utknął na futrynie.

— Co robisz? — krzyknął oburzony Kowalski.

„Doktora“ poniosło. Może mu się „tykanie“ nie podobało, może brak szacunku w głosie nieznanego mu młodego człowieka, dość że resztką wina, jaka została jeszcze w szklance chlusnął na jego czarny garnitur.

— Nie wiesz, że wino płami? — krzyknął Kowalski. Chwycił napastnika za ramiona i wytoczyli się za drzwi.

Jak zeznają świadkowie, ostatni akt dramatu rozegrał się tuż obok drzwi bufetu, ale już poza smugą padającego przez nie światła. Kowalski uderzył w twarz Nowaka, poprawił i pobiegł do sali tanecznej. Spieszył się, czekała na niego dziewczyna, orkiestra też zaczęła znów grać.



rys. A. Buśkiewicz

Nowak stał jeszcze. Chwiał się jednak i po chwili zwałił się na stwardniałą, kamienistą ziemię, uderzając głową o ścianę.

W dziesięć minut później jeden z organizatorów zabawy wpadł na salę: zamordowano człowieka.

W piękny, ciepły, majowy wieczór powiało nagle zgrozą. Ludzie szybko opuszczali remizę. Kowalski odprowadził swoją dziewczynę do domu i sam poszedł spać. Rano na zlecenie prokuratora aresztowano go pod zarzutem morderstwa.

W trzy kwartały później sprawa znalazła się przed sądem. Z zeznań kilkunastu świadków wynikało, że Jan Kowalski — oskarżony i morderca — nie był chuliganem. Przeciwnie, w szkole, a później w pracy cieszył się jak najlepszą opinią. Nigdy z nikim nie szukał zwady, ani zaczepki. Spokojny, pilny, inteligentny, zdolny.

Również Władysław Nowak był spokojnym, uczciwie pracującym człowiekiem.

A jednak doszło do bójki. W jej wyniku jeden młody człowiek rozstał się z życiem. Drugi — spędzi kilka długich lat w więzieniu. Kiedy się ma 19 lat, dobrych rodziców, których było się dumą i nadzieją, trudno nie ugiąć się pod ciężarem tego nieszczęścia.

Szeptali ludzie: przypadek. Nie! To tylko aktoży dramatu są przypadkowi. Sytuacja jest typowa, bo typowe są zabawy wiejskie „uświetniane“ bójką, bo typowe są pijaństwa na zabawach.

Zbliża się zielony karnawał. Okres licznych zabaw na wsi. Przypominamy, alarmujemy:

— Mniej wódki w bufecie. Na zabawie nie może być ludzi pijanych, nieprzytomnych, niezdolnych do oceny własnego postępowania. Są niebezpieczni! Dla otoczenia i... dla siebie.

M. ZYBERT

Tydzień w kraju

WIELKI dzień przeżyli górnicy i budowniczowie lubińskiego zagłębia miedziowego. Po 6 latach trudnej pracy dotarli oni do złóż rudy. W dniu 20.III. pierwsza tona rudy miedzi wyjechała na powierzchnię. Przez najbliższe 4 lata trwać będą dalsze prace badawcze i przygotowawcze do eksploatacji kopalni.

*

USTALONO już ramowy program obchodów 1000-lecia na lata 1964—1966.

W przyszłym roku aż do roku 1965 trwać będą uroczystości XX-lecia Polski Ludowej. Odbędą się również uroczystości jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W roku 1965 szczególnie uroczyste obchodzona będzie rocznica ustalenia granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i powrotu Ziem Zachodnich do Polski.

W roku 1966 dokona się podsumowania czynów społecznych i zakończy akcję budowy tysiąca szkół z funduszy społecznych.

W tym też roku podjęta będzie odbudowa zamku królewskiego w Warszawie.

Na uroczystym posiedzeniu Sejmu w 1966 r. dokona się uroczystego zakończenia obchodów 1000-lecia oraz podsumowania 20-

letniego dorobku Ludowego Państwa.

*

PO POMYŚLNYM ZAKOŃCZENIU znanej „Akcji 400“, tj. oddaniu przed terminem 2 turbozespołów o łącznej mocy 400 MW w elektrowni Turów, załoga wystąpiła z nową inicjatywą. Tym razem ogłosiła ona „Akcję 800“ — chodzi o wcześniejsze uruchomienie następnych turbozespołów o wspólnej mocy 800 MW. Zakończenie tej akcji nastąpić ma w przyszłym roku.

*

W MAJU I CZERWCU odbędą się w Warszawie trzy wielkie imprezy kulturalne, a mianowicie: Kongres europejskich pisarzy, VIII Międzynarodowe Targi Książki oraz Międzynarodowy kongres teatru.

*

W 367 ROCZNICĘ przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy powołano Towarzystwo Przyjaciół Warszawy. Prezesem został dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, prof. dr Stanisław Lorentz. Celem Towarzystwa będzie szerzenie wiedzy o dawnych i współczesnych dziejach Warszawy.

*

REGOROCZNA harcercska Akcja Letnia ma objąć milion uczestników, z czego 140 tys. harcerzy i harcerzek wyjedzie na obozy, dla pozostałej części zorga-

nizuje się wypoczynek wakacyjny w miejscu zamieszkania,

*

31 bm. W PALACU KULTURY I NAUKI w Warszawie rozpoczyna 9-dniowe obrady Międzynarodowy Kongres Mody. Demonstrowane będą najnowsze kolekcje ubiorów z Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, NRD, Węgier i Związku Radzieckiego. Pokazane będą również nowe wzory tkanin, obuwia i galanterii. Po raz pierwszy zdemonstruje się ubiory robocze i ochronne.

*

PO RAZ SZÓSTY obchodzony będzie w dniach od 5 do 12 maja tradycyjny Tydzień Ziem Zachodnich.

*

PONAD 7000 placówek pocztowych pracuje obecnie w całym kraju. W tym roku przybędzie ich jeszcze 153.

Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom, instytucjom i organizacjom, koleżankom i kolegom dziennikarzom najserdeczniej dziękuje za złożone nam życzenia z okazji 15-lecia „Przyjaciółki“

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

ROMAN

Mark Twain Eskimoski

Mark Twain (1835-1910), autor takich sławnych powieści dla młodzieży, jak „Przygody Tomka Sawyera” i „Książę i żebrak”, był jednym z najlepszych humorystów amerykańskich XIX w. Ostrze jego krytyki skierowane było przeciwko obyczajom i stosunkom społecznym w USA. Znany kpiarz w zamieszczonej poniżej humorystycznej noweli, ukazuje względność szczęścia ludzkiego.

(FRAGMENTY)

BYLA to piękna dziewczyna, piękna z punktu widzenia eskimoskiego. U nas powiedziano by, że jest cokolwiek za tłusta. Skończyła właśnie lat dwadzieścia i bezsprzecznie uchodziła za najbardziej czarującą z całego plemienia.

Już od tygodnia towarzyszyła mi codziennie, a im lepiej ją poznawałem, tym więcej ją lubiłem.

A oto jak brzmiało jej opowiadanie:

— Plemiona nasze, jak i inne plemiona, od wieków przywykło do wędrówek przez zamrożone morza. Przed dwoma laty jednak ojciec mój, zmęczony ustawiczną wędrówką, zbudował sobie ten oto wielki dom ze złomów zamrożonego śniegu. Niech pan spojrzy na niego: ma siedem stóp wysokości i jest trzy czy cztery razy dłuższy niż wszystkie inne. Odtąd zamieszkaliśmy tutaj.

Ojciec mój był bardzo dumny ze swego domu i miał rację. Jeżeli pan mu się przyjrzał uważnie, to zauważył pan, o ile lepiej i wykwintniej jest umeblowany niż zwykłe domy. Jeżeli nie, to niech go pan obejrzy, a przekonana się pan, że zbyt krótkim urzędzeniem przewyższa naprawdę zwykłą miarę.

— Tak, Lasco — odrzekłem, — Masz zupełną słuszność. Nic podobnego nie posiadają nawet najwykwintniejsze domy w New Yorku.

— W radości ta zapaliła w jej oczach iskry dumy i wdzięku. Zauważyłem to i postanowiłem wyzyskać.

— Wiedziałam od razu, że będzie to dla pana niespodzianką — powiedziała. — I jeszcze jedna rzecz. Futra na tym wzniesieniu są dużo puszystsze niż w innych domach. Wszystkie rodzaje futer: foki, wydry, srebrne lisy, niedźwiedzie, nurki i sobole leżą tam jedne na drugich. Podoobnie zasiane są stojące pod ścianami ławy ze złomów lodowych, które nazwał pan łózkami. Czy wzniesienia i ławy do spania w domu pana lepiej są zaopatrzone?

— Nie, nie są nawet w przybliżeniu tak dobrze zaopatrzone.

Znow sprawiłem jej przyjemność. Miała na myśli jedynie ilość futer, w jaką jej papa-esteta zaopatrzył swój dom, a nie ich jakość. Mogłem uswiadomić ją, że te stopy bogatych futer stanowią wielki majątek, przynajmniej w moim kraju, ale nie rozumiałaby tego. Rzeczy tych w jej plemieniu nie zaliczano do bogactw.

— A szafliki? Mamy dwa w salonie i dwa w innych pokojach. Rzadko kto ma dwa szafliki w salonie. Czy w swoim salonie ma pan dwa szafliki?

Wspomnienie tych misek przyprawiło mnie o atak duszności, ale zapanowałem nad sobą, zanim to się strzegła, i odrzekłem z zapalem:

— O, Lasco! Choć wstyd mi źle wyrażać się o własnej ojczyźnie, przyznam ci jednak w tajemnicy, że najbogatszy przynajmniej obywatel New Yorku nie ma u siebie w salonie dwóch szaflików.

Z rozkoszy klaskała w ręce pokryte futrem rękawicę wolając:

— Pan żartuje, pan na pewno żartuje!

— Nie kochanie, mówię całkiem poważnie. Weź na przykład Vanderbiltda. Vanderbiltd jest prawie najbogatszym człowiekiem świata. Otóż przysięgłbym ci na śmiertelnym łożu, że nie ma on aż dwóch szaflików w swoim salonie. Tak, nie ma nawet jednego i niech skonom na szlaku, jeżeli kłamie!

— Jakże to dziwne! Wprost nie do wiary. Trudno sobie to wyobrazić.

— Czy bogaci ludzie w pańskim kraju mają dobre ławy do spania, zrobione z pięknych, szerokich złomów lodowych?

— I owszem, mają bardzo dobre, ale nie ze złomów lodowych.

— Chciałabym wiedzieć dlaczego?

Wyłożyłem jej w miarę słych sił trudności, jakie musiałaby powstać. Mówiłem o drożyznie lodu, o tym, jak trzeba uważać na lodziarza, żeby

rachunek nie był bardziej słony niż lód, który przynosi. Wtedy zawołała:

— O rety! To wy kupujecie lód?

— Naturalnie! Musimy, kochanie.

Wybuchnęła śmiechem.

— Gdybyś go miała podczas lata w New Yorku, to mogłabyś kupić za niego na jarmarku wszystkie wieloryby.

Zastanowiło ją to.

— Chciałabym i ja tam mieszkać — westchnęła.

Pragnąłem właściwie dać jej tylko wyobrażenie o względnej wartości rzeczy, które ją otaczały, ale nie udało mi się. Odniosła natomiast wrażenie, że w New Yorku jest pełno wielorybów i że są bardzo tanie. Na myśl o tym ślinka napłynęła jej do ust. Zrozumiałem, że trzeba winę naprawić, i powiedziałem:

— Ale gdybyś mieszkała wśród nas, to nie lubiłabyś wielorybiego mięsa. U nas nikt go nie lubi.

— A dlaczego go nie lubią?

— Doprawdy sam nie wiem. Sądzę, że to jakiś przesąd. Zapewne niegdyś ktoś, kto nie miał nic lepszego do roboty, przyczynił się do powstania tego przesądu, a kiedy podobny kaprys raz się zakorzeni, o! wtedy trwa na wieki.

— Tak, to prawda. Rzetelna prawda! — odpowiedziała Lasca po namyśle. — To tak jak u nas z uprzedzeniem do mydła. Plemię nasze miało z początku uprzedzenie do mydła, wie pan...

Spojrzałem na nią, aby upewnić się, czy mówi poważnie. Stwierdziłem, że tak. Po chwili wahania zapytałem ostrożnie:

— Przepraszam cię bardzo. Powiadasz, że mieli uprzedzenie do mydła — głos mój załamał się miękko.

— Tak, ale tylko z początku. Nikt nie chciał go jeść.

— Było to proste uprzedzenie. Z początku mydło przywozili cudzoziemcy i dlatego nikt go nie lubił. A gdy tylko stało się modne, wszystkim przypadło do smaku. Teraz ma je każdy, kto tylko może sobie na to pozwolić. A czy pan je lubi?

— O, nadzwyczaj! Umarłbym bez mydła, szczególnie tutaj. A ty czy je lubisz?

— Po prostu ubóstwiam! A czy pan lubi świece?

— Uważam je za niezbędne. A ty je lubisz?

W oczach jej tańczyły iskiereki, gdy wołała:

— Ach, niech pan nie wspomina! Świece i mydło!

— I wnętrzności rybie!

— I tran!

— I ciepłe błoto...

— I tłuszcz wielorybi!

— I padlina, i kiszona kapusta, i wosk, i dziegieć, i terpentyna, i ślimaki; I...

— Ach, niech pan przestanie, bo skonom z zachwytu!

— I podać to wszystko w kubelku od pomyj i zaprosić sąsiadów na ucztę!

Po chwili udało mi się usmierzyć jej podniecenie. Odpoczęła i podjęła na nowo swe opowiadanie:

— Tak rozpoczęliśmy życie w naszym pięknym domu. Ale ja nie byłam szczęśliwa. A powód był taki: stworzona jestem do miłości. Bez niej nie ma dla mnie szczęścia. Ale chciałam, żeby kochano mnie dla mnie samej. Pragnęłam kogoś uwielbiać, pragnęłam zostać bóstwem mego bóstwa. Namiętnej mojej natury nie może zadowolić nic prócz wzajemnego uwielbienia. Konkurentów miałam bez liku, więcej niż potrzeba, ale każdy z nich miał tę samą wadę. A wada ich polegała na tym, że nie mnie pragnęli, ale mego bogactwa.

— Twego bogactwa?

— Tak, ojciec mój jest najbogatszym człowiekiem w naszym plemieniu i nikt spośród okolicznych plemion dorównuje mu bogactwem. Zastanowiłem się, na czym może polegać bogactwo jej ojca.

Cierpiała z chęci powiedzenia mi tego, tak jak ja z chęci dowiedzenia się. Przysunęła się do mnie poufale.

— Niech pan zgadnie, co on posiada. Nigdy pan nie zgadnie!

Udawałem, że głęboko roztrząsam to zagadnienie. Lasca z rozkoszą pożerała wzrokiem moją skupioną twarz, na której odbijała się wyciężona praca myśli. A gdy wreszcie uznałem swą bezsilność, przyłożyła usta do mego ucha i szepnęła z przejęciem:

— Dwadzieścia dwa haczyki do wędek, nie kościadne. Cudzoziemskie, zrobione z prawdziwego żelaza. Zbiadłem i szepnąłem:

— Wielkie bogi!

— Słyszysz pan prawdę! Taką prawdę jak to, że pan żyje, panie Twain.

— Lasco, zwoździsz mnie chyba. To niemożliwe! Przerazona i zmieniona krzyknęła:

— Panie Twain! Każde słowo było szczerą prawdą! Każde słowo, słyszysz pan! Niech mi pan powie.

Dowiedziałem się po chwili, że skarbiec rodzinny kryje jeszcze jakieś kuriozum, zapewne klejnot jakiś o którego istnieniu powiadomiła mnie tak ostrożnie, jakby się bała, że nagle wypowiedziana prawda może mnie zwałić z nóg po raz drugi.

Była strwożona, ale chęć odkrycia przede mną tego cudu i radowania się moim zdumieniem przezwyjęła jej lęk. Wyznała, że ma „to” na sobie.

W tym miejscu podniosła rękę do piersi i wyjęła spod futer plaski, mosiężny kwadrat. Przez chwilę z lękiem patrzyła mi w oczy. I znow osunęłam się we wcale nieźle udanym omdleniu. Serce Lasca drżało ze strachu, ale jednocześnie wypełniła ją rozkosz. Gdy przyszedłem do siebie i uspokoiłem się, płonęła z chęci dowiedzenia się, co sądzę o jej klejnocie.

— Co myślę o nim? Myślę, że jest to najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

— Zaraz myślałam, że się pan będzie zachwycał — powiedziała Lasca. — Ja też sądzę, że jest nadzwyczajnie piękny. W naszym kraju nie znajduje się pan takiego drugiego. Ludzie znad Oceanu Lodowatego przeszli całą drogę, żeby mu się przyjrzeć! Czy widział pan kiedy podobne cudo?



rys. A. Uniechowski

Powiedziałem, że nigdy w życiu. Dusilem się wypowiadając to wspaniałomyślne kłamstwo. W istocie w swoim czasie widywałem miliony takich klejnotów: skromny skarb Lasca był bowiem mosiężną marką na odbiór bagażu z Dworca Centralnego w New Yorku.

— Na Boga! — mówiłem. — I ty nosisz na sobie coś podobnego, wychodząc bez opieki, nawet bez psa?

— Nie mów tak głośno — odrzekła. — Nikt nie wie, że mam go na sobie. Myślałam, że jest w skarbcu u ojca, gdzie zwykle leży.

(c. d. n.)

Tłum. Antoni Słonimski. Wyd. PIW 1960.

Małżeństwo na Targach

Halina i Czesław przyjechali do Poznania z Bydgoszczy, aby raz wreszcie na własne oczy zobaczyć co to są Wiosenne Krajowe Targi Poznańskie. Pierwsze kroki skierowali do pawilonu odzieżowego. Tłok tu nie mniejszy niż przed bramą. Pawilon odzieżowy w tym roku najwyraźniej faworyzuje panów: płaszcze z ortalionu, kurtki, krawaty, koszule, ubrania...

— Patrz! — woła do męża pani Halina. — Wcale nie widać ubrań z ciężkich materiałów.

Przy stoisku Bytomskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego toczyła się właśnie dyskusja handlowców z producentami.

— Od drugiego półrocza zrobimy całkowitą rewolucję w ubiorach męskich — oświadczył przedstawiciel zakładów. — Będziemy szyc ubrania tylko z lekkich tropików elanowych. Chcemy, aby mężczyź-

ni nauczyli się nosić garnitury lekkie i modne, a przy tym tanie.

— Ale wieś, panie, wieś! — sprzeciwia się handlowiec. — Ja dla wsi potrzebuję dobrej 100-procentowej wełny...

— Ej, kiepski z pana handlowiec — odcina się przedstawiciel przemysłu. — Ja nie handluję, ale wiem, że na wsi moda przyjmuje się prędzej niż pan przypuszcza.

Twarcz Haliny rozjaśniła się w pawilonie dziewiarskim. Rewelacja targowa jest tu bielizna. Szczególnie po raz pierwszy w Polsce pokazana bielizna wytrawiana (z tłoczonymi wzorami) i flokowana (z aplikowanymi wzorami). Jest dość droga i na rynku nie będzie jej zbyt wiele. Produkcja dopiero się rozwija.

Zbliżyli się do stoiska Zakładów Aleksandrowskich. Akurat toczył się tam spór o rajtuzy. Przedstawiciele Aleksandrowa gwałtem wypychają przedstawicielowi hurtowni w Lublinie — pończoszki — patentki.

— Ja tego nie chce! — opiera się ten z Lublina. — Dawajcie rajtuzy, wezmę każdą ilość.

— Nie jesteśmy w stanie więcej ich produkować — tłumaczy producent. — Mamy zajęte wszystkie maszyny.

— To przestańcie robić pończoszki, a wtedy będziecie mieli wolne maszyny — woła oburzony kupiec i wychodzi.

Opodal Zakłady Sira w Siemradzu wystawiają po raz pierwszy w Polsce bieliznę dla reumatyków. Ceny: kaftan i reformy po 80 zł, kalesony

męskie — 120 zł. Bielizna ta ma — jak twierdzą producenci — właściwości lecznicze, posiada bowiem określoną ilość ładunków elektrycznych. Nie wolno jej gotować ani barwić.

Przemysł pończoszniczy produkuje także z helanko i bawełny męskie skarpetki podo odporne.

*

W pawilonie obuwniczym pewne nowości: obuwie o wierzchołkach z tkanin. Szczególnie podobały się zwiedzającym kozaczki damskie z welwetu i szkockiej kraty.

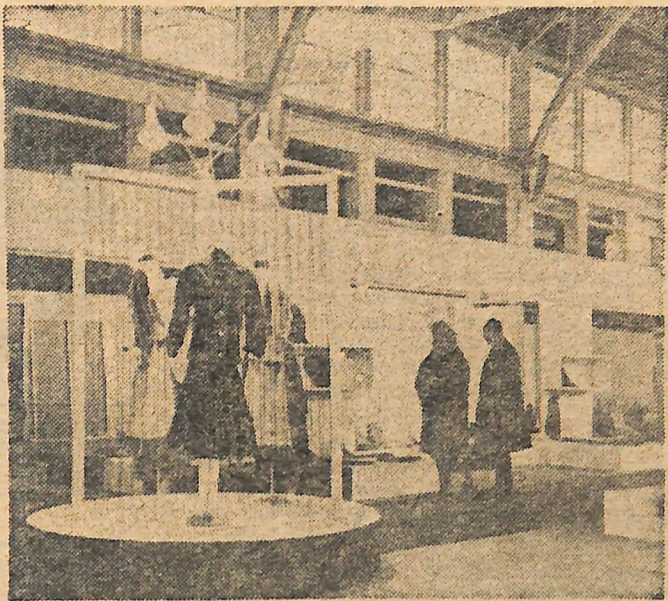
Wielu zwiedzających zatrzymało się w pawilonie oświetleniowym. Mnóstwo ładnych lamp i żyrandoli, wśród nich najoryginalniejsze: matowo-mleczne lampy spółdzielni „Lunet“ w Poznaniu i lampki nocne z kloszami z wikliny (jak koszyczki) Stołecznych Zakładów Metalowych nr 2 w Warszawie.

Na zakończenie Halina i Czesław wybrali się na pokaz mody. Halina zachwycała się oryginalnymi modelami płaszczy z podszewką w dwóch kolorach (np. lewa poła czerwona, prawa niebieska). Przypadły jej również do gustu modne sukienki, białe z granatowym przybraniem i „wieczne“ grochy. Czesław kręcił nosem na kontrafaldy w męskich ubraniach i zaszewki z tyłu lub z boku.

Zmęczeni, ale pełni wrażeń opuszczali teren targowy.

— A przecież nie widzieliśmy chyba nawet połowy... — westchnęła Halina.

N.W.



Fot. CAF

Koło i kółko

— Dali wreszcie pół hektara! — z radością zakomunikowała kobieta, wchodząc do biurowego pokoju.

Jakby na wiadomość o niebywałym zwycięstwie zerwała się na jej przywitanie pracownica biura.

— Zaraz dzwonię do rozszarni, żeby zakontraktowali z wami len — pospiesznie ofiarowała swoje usługi.

Chwytną za słuchawkę telefonu wypytywała o szczegóły załatwienia sprawy. W jaki sposób udało się przekonać zarząd kółka rolniczego? Czy aby nie dali najgorszego kawałka gruntu?

Paru mężczyzn było mimowolnymi świadkami tej rozmowy. W kącikach ust pojawiły się lekkie, szybko stłamszone porozumiewawcze uśmiechy. Przejęcie, z jakim obie kobiety rozważały sprawę kawałka gruntu, było równe temu, jakby... otrzymały od mężów przynajmniej po

kuponie materiału na palta. Dopiero, gdy nieco ochłonęły, odważyłem się zapytać:

— Po co Koło Gospodyń Wiejskich oddzielił kawałek ziemi, skoro miejscowe kółko rolnicze zespołowo uprawia całą resztówkę?

Któryś z mężczyzn ostrożnie dorzucił:

— Przecież kółko w Toporzysku ma swoje maszyny, a na żądanie Koła Gospodyń kupuje jeszcze roztrzaskacz do obronika, żeby oszczędzić pracy gospodyniom...

Przewodnicząca KGW Leokadia Kosterka, uśmiechnęła się z wyraźną pobłażliwością dla męskiej, słusznej niby argumentacji, od której jednak silniejsze są kobiece racje. Instruktorka Kół Gospodyń Wiejskich w Powiatowym Związku Kółek Rolniczych w Toruniu, Danuta Porwisz, odparła wprost:

— Po prostu chodzi o pieniądze na wydatki, które mężczyźni uznają za niepotrzebne.

Na przykład: trzeba pomóc młodzieży. Więc Koło Gospodyń Wiejskich w Toporzysku organizuje zabawy, opiekuje się kółem LZS, urządza choinki dla dzieci. Kobiety chcą też i dla siebie zorganizować: kurs gotowania, zakupić sprzęt gospodarski — szatkownicę czy pedzle do malowania.

— Wszystko to kosztuje — mówi przewodnicząca. — To co się wyciągnie z kółka rolniczego, czy od Zarządu GS „Samopomoc Chłopska“, albo z miejscowej spółdzielni produkcyjnej, starczy tylko na część wydatków. Trzeba więc szukać dochodów.

Kobiety z Toporzyska godne są pochwały za swoją staranność i zapobiegliwość. Słusznie, że na własny rachunek biorą kawałek ziemi i własną pracą chcą zdobyć środki na potrzeby KGW. Wydaje się jednak, że byłoby lepiej, gdyby KGW na swojej działce uprawiało rośliny objęte hodowlanym i nasiennym planem kółka rolniczego. Byłby wilk ssty i owca cała: kółko zadowolone z wykonania swoich gospodarczych zamierzeń, a kobiety z zysków za uprawę roślin, potrzebnych miejscowemu gospodarstwu rolnym.

Na XI Targach „Wiosna 63“

● Około 6 tysięcy producentów wystawiło towary wartości 20,5 miliarda złotych. Ekspozycje przywieziono do Poznania w 800 samochodach i 10 wagonach kolejowych.

● Na każdych targach krajowych przyznawane są złote i srebrne medale w konkursie na artykuły „ładne, modne, poszukiwane“. Na XI Targach złote medale otrzymały:

— ubrania męskie z tropiku elanowego, nazwane od koloru „śliwka“, w cenie 1.440 zł, produkcji Bytomskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego;

— halka damska i komplet bielizny wytrawianej z „Siry“ (120 zł);

— półbuty męskie Bydgoskich Zakładów Obuwniczych (220 zł);

— tort pralinowy Zakładów 22 Lipca w Warszawie (18,10 zł);

— herbatniki „Piccolino“ z poznańskiej „Goplany“ (8 zł);

— kawa „Marago“ Poznańskich Zakładów Koncentratów Spożywczych (48 zł).

● Minister Handlu Wewnętrznego Mieczysław Lesz poinformował dziennikarzy, że zakłady produkujące na potrzeby rynku obowiązują już nowy system premiowania. Te zakłady, które będą produkować towary poszukiwane na rynku, otrzymają większą premię. Tym zaś, które uparcie będą się trzymały starych i niechodliwych artykułów, premia będzie zmniejszana lub cofnięta.

Sielanki nie było

Wacław T. twierdzi stanowczo, że przy werbunku obiecano mu zakwaterowanie nie tylko dla niego, ale wspólnie z żoną i dzieckiem. Inaczej przecież nie wyjeżdżałby z rodzinnego powiatu Siemiatyckiego w taki świat, aż na Śląsk! I gdy już przybył na miejsce nowej pracy, do Hołdunowa, też mu powiedziano, że żona może przyjechać!

Kierownictwo na to: tych rzekomych obietnic w żadnej umowie nie spisano!

Wanda T. zjawiła się z małym dzieckiem w hotelu robotniczym u męża — bez oficjalnego zezwolenia Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich PW Zespół Mysłowice. Zamieszkała w hotelu bez zameldowania w pokoju, gdzie oprócz jej męża nocowało jeszcze trzech innych robotników.

„Bezprawne zamieszkanie“ sielanką nie było. Dziecko płakało nocami, współlokatorzy ciskali gromy. Tylko ze strony Przedsiębiorstwa było jakoś cicho, więc chyba dlatego małżonkowie w następnym miesiacu, nie dbając o żadne oficjalne zezwolenia, zajęli inny, właśnie opustoszały pokój w hotelu. Myśleli, że to rozwiąże ich kłopoty. Omylili się.

Mieszkają na razie bez współlokatorów, ale co będzie, gdy na wiosnę przyjedzie

większa grupa nowo zwerbowanych robotników? A nawet, gdyby nikogo nie dokwaterowano, to czy hotel robotniczy jest odpowiednim miejscem dla matki z dzieckiem? Z kim zostawić dziecko, gdyby Wanda chciała pójść do pracy?

Młodzi małżonkowie (głowa rodziny ma 21 lat) są bezradni. Nie widzą wyjścia z sytuacji. Rozumieją tylko, że dalej w hotelu mieszkać nie mogą...

Przedsiębiorstwo wyciągnie chyba z tej sprawy wnioski dla siebie i odtąd zacznie werbowanym robotnikom jaśniej tłumaczyć, że na miejscu pracy oczekiwani są bez rodzin, a na mieszkanie z przydziału trzeba zasłużyć co najmniej trzyletnią wydajną pracą!

Sprawa Wandy i Wacława powinna być ostrzeżeniem dla wszystkich robotniczych rodzin. Wyruszając na nowe miejsce pracy, nadzieje na lepszy los trzeba opierać na dokumentach, na pisemnych zobowiązaniach, na umowie, która musi wyraźnie określać czego pracownik ma prawo się spodziewać.

VOTT

PRZEZ moment byliśmy bliscy szczerości: wyczuwałam to nie tyle ze słów, co z jego głosu. Lecz nie zdobyłam się na wyznanie może dlatego, że porównał mnie do Mariny, a może po prostu z tego powodu, że gdybym się do tego przyznała, nie pozostałoby mi już nic: straciłabym i całą przeszłość, i tę niewielką cząstkę, jaka została mi jeszcze z Michela.

— Ja nie — odpowiedziałam stanowczo. — Przed ślubem nigdy. Trzymał mnie jeszcze przez chwilę za ramiona, wpatrując mi się w oczy, a ja czułam, że narasta we mnie złość przeciwko niemu, przeciwko Marinie, która jest wszystkiemu winna, przeciwko Guidowi, który chce mnie zabrać do Wenecji, przeciwko wszystkim. Także przeciwko mnie samej. Potem odsunął się i zapalił papierosa, mówiąc zupełnie innym tonem.

— Zresztą nie o tym chciałem mówić. Chciałem... już wiem, czy pamiętasz dzień, kiedy odmówił Riccardo pieniądze na rower? Wiesz najlepiej, że nie mieliśmy tych pieniędzy. Ale dzieci nigdy w to nie wierzą, a może my nawet cieszymy się z tego, że nie wierzą, bo przypisują nam możliwości, których nie posiadamy. Riccardo powiedział wtedy: „Po co wydalicie mnie na świat”? Od tej pory zawsze pamiętam to zdanie, które było oskarżeniem. Ale dzisiaj wykreślię je z pamięci. Dzisiaj on także wie, dlaczego dzieci przychodzą na świat.

Spacerował po pokoju, a ja patrzyłam na niego. Wydawało mi się, że jest w nim coś niezrozumiałego. Odnosiłam to samo wrażenie za narzeczonych czasów, gdy czytywał mi napisane dla mnie poezje, których nie rozumiałam, ale które właśnie dlatego zachwyciły mnie; było w nich coś demonicznego. Wtedy nasuwały mi się obawy, że nasze małżeństwo będzie wielką pomyłką, lecz przerażona tą myślą nie miałam odwagi dłużej się nad tym zastanawiać. Dzisiaj jeszcze wyczuwam, że obydwoje mogliśmy być całkiem inni, niż jesteśmy, ale nie chcę wiedzieć dlaczego. Wtrącałam szybko, że ja chciałam mieć dzieci.

Potem, by przerwać tę rozmowę, poszłam po Riccardo. Wszedł nieśmiało do pokoju i na widok ojca w przypływie wzruszenia rzucił mu się na szyję. Michele dał mu znak, by usiadł po drugiej stronie stołu; Riccardo, pełen nadziei, pochylił się ku niemu.

Zaczeli rozmawiać. Na chwilę zostawiłam ich samych. Gdy wróciłam, mówili o możliwościach zatrudnienia Riccardo w Banku.

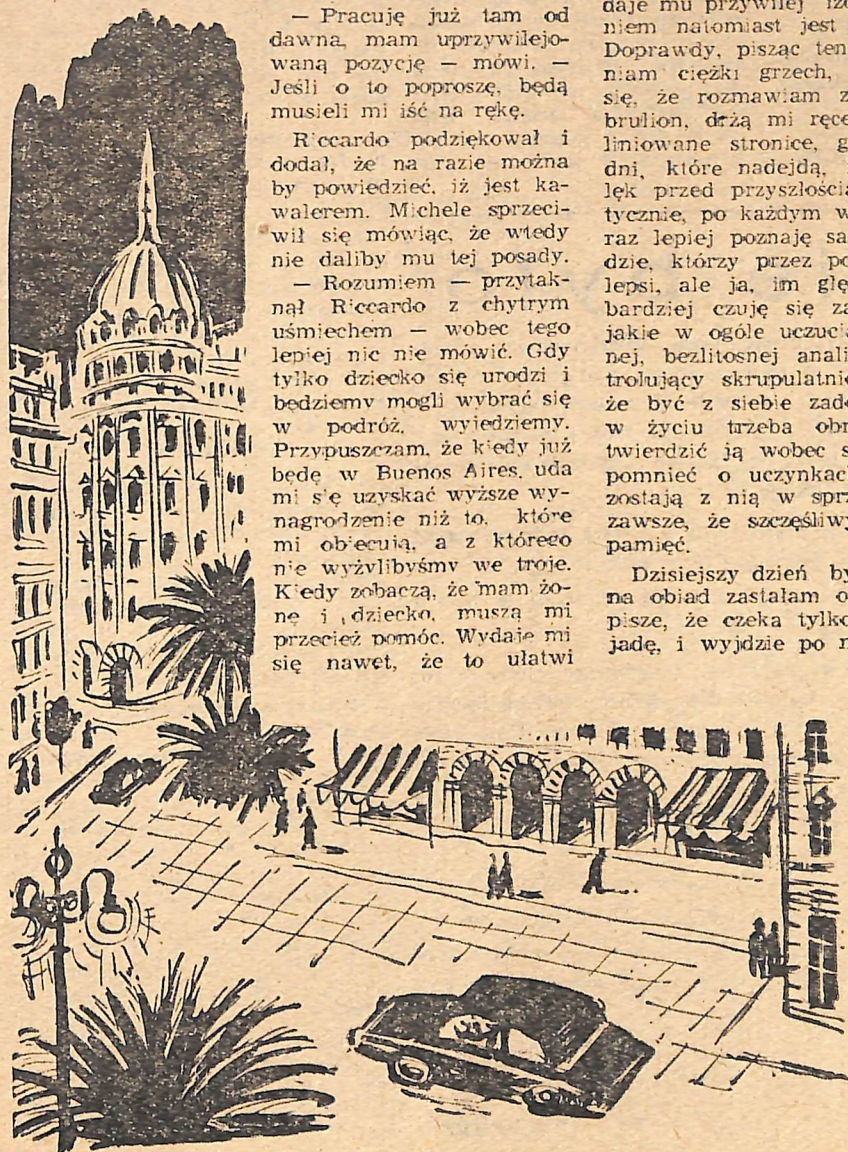
— Czy naprawdę myślisz, że to się uda, tatu-siu? — pytał chcąc sobie dodać otuchy.

Michele odrzekł, że tak, że jest pewien, iż będzie mógł to załatwić.

— Pracuję już tam od dawna, mam uprzywilejowaną pozycję — mówi. — Jeśli o to poproszę, będą musieli mi iść na rękę.

Riccardo podziękował i dodał, że na razie można by powiedzieć, iż jest kawalerem. Michele sprzeciwił się mówiąc, że wtedy nie daliby mu tej posady.

— Rozumiem — przytaknął Riccardo z chytrym uśmiechem — wobec tego lepiej nie mówić. Gdy tylko dziecko się urodzi i będziemy mogli wybrać się w podróż, wyjedziemy. Przypuszczam, że kiedy już będę w Buenos Aires, uda mi się uzyskać wyższe wynagrodzenie niż to, które mi obiecują, a z którego nie wyzlibymy we troje. Kiedy zobaczą, że mam żonę i dziecko, muszą mi przecież pomóc. Wydaje mi się nawet, że to ułatwi



Alba de Céspedes
**BRULION
W WALERII
COSSATI** (44)

Michele spokojnie przyjmuje wiadomość o tym, że Riccardo musi się jak najszybciej ożenić i przypomina Walerii jak bardzo i oni się kiedyś kochali.

sytuację. Marina nie chce, bym wyjechał bez niej, nie chce tu zostać sama z dzieckiem i ma rację. W tych czasach, kiedy wojna może lađa dzień wybuchnąć, nie wolno się rozłączać. Widziałam pro-spekty z Argentyny, bardzo się jej podobały. Pokazałem jej też te górskie widoki.

— A skończenie studiów? — sprzeciwiłam się.

— Przedtem oczywiście skończę uniwersytet, w przeciwnym razie nie mógłbym wyjechać. Zrobię wszystko. Mówiłeś, że będę mógł rzucić posadę w banku, kiedy zechcę, prawda?

Spojrzałam na Michele, który odpowiedział spokojnie:

— Kiedy zechcesz.

12 maja

Leżałam już w łóżku i wstałam, by pisać. Nie mogę spać. Próbowałam zacząć rozmowę z Michele, ale on jest zdania, że nie warto ciągle wracać do tego, co jest od kilku dni jedynym poruszonym przez nas tematem. W banku obiecano mi, że Riccardo będzie jednym z pierwszych, którzy zostaną przyjęci, a na poniedziałek umówił się z ojcem Mariny.

— Zrobiłem wszystko, co do mnie należało — powiedział, po czym odwrócił się do ściany i zasnął.

Często odnoszę wrażenie, że jego siła, którą podziwiam i której mu zazdroszczę, płynie stąd właśnie, iż on zdecydowanie i świadomie odgracza się ode mnie. Konieczność pracy zarobkowej, czytania gazet, by śledzić wydarzenia polityczne, daje mu przywilej izolacji, ochrony. Moim zadaniem natomiast jest pozwalać sobą poniewierać. Doprawdy, pisząc ten pamiętnik, czuję, że popelniam ciężki grzech, świętokradztwo: wydaje mi się, że rozmawiam z szatanem. Gdy otwieram brulion, drżą mi ręce, boję się. Widzę białe, polimowane stronice, gotowe do przyjęcia kroniki dni, które nadejdą, i już z góry ogarnia mnie lęk przed przyszłością. Wiem, że notując pedantycznie, po każdym wydarzeniu, moją reakcję, coraz lepiej poznaję samą siebie. Może bywają ludzie, którzy przez poznanie swojego ja stają się lepsi, ale ja, im głębiej wnikam w siebie, tym bardziej czuję się zagubiona. Zresztą nie wiem, jakie w ogóle uczucia mogą oprzeć się nieustannej, bezlitosnej analizie ani jaki człowiek, kontrolujący skrupulatnie każdy swój postępek, może być z siebie zadowolony. Wydaje mi się, że w życiu trzeba obrać linię postępowania, potwierdzić ją wobec siebie i innych, a potem zapomnieć o uczynkach oraz odruchach, które pozostają z nią w sprzeczności. Moja matka mówi zawsze, że szczęśliwy jest ten, kto ma krótką pamięć.

Dzisiejszy dzień był ciężki. Wracając do domu na obiad zastałam odpowiedź od ciotki Matyldy: pisze, że czeka tylko na wiadomość, kiedy przyjadę, i wyjdzie po mnie na dworzec.

PO POLUDNIU pokazałam ten list Guidowi. Jechaliśmy samochodem, po raz pierwszy nie wstąpiliśmy ani na chwilę do biura. Guido mówi, że jest już za późno. Powiedziałam mu, że jutro napiszę do ciotki Matyldy, iż odłożyłam wyjazd. Milczał patrząc na mnie smutnym wzrokiem.

— Nie, proszę cię, nie — powiedział. — Nie wolno nam w żadnym wypadku odkładać wyjazdu.

Poczułam dojmujący ból, bo sama dopiero w tej chwili uwierzyłam w swoje postanowienie. Gdy mó-

wiłam dziś o tym przy stole, miałam nadzieję, że ktoś się sprzeciwi zmuszając mnie do wyjazdu. Ale wszyscy obojętnie potraktowali ową decyzję, tak dla mnie ważną. Riccardo był w urzędzie stanu cywilnego, mówił o zapowiedziach.

— Wyjedziemy zaraz po tym smutnym ślubie — obiecałam Guidowi — za trzy tygodnie, najwyżej za miesiąc.

Postanowiłam podać od razu ciotce Matyldzie dzień i godzinę przyjazdu; napiszę jej, że to ostateczny termin, który nie ulegnie zmianie. Guido nalegał dalej, mówiąc, że w czerwcu w Wenecji jest za dużo ludzi. Prowadził samochód powoli, zniechęcony, krążył po pustych ulicach peryferii. Robiło się ciemno, wszystko dokoła wyglądało smutno.

— Przystaniemy tutaj — zaproponował wyciągając papierosa — jesteśmy skazani na wygnanie, skoro nie chcesz się już ze mną pokazywać w centrum miasta.

Zapytałam, czy nie przyznaje mi racji po tym, co zaszło wczoraj. Milczał przez chwilę, spoglądając przez szyby na pierwsze zapalające się latarnie. Potem szepnął:

— Tak, chyba tak. I rozpaczliwie uściśnął moją rękę. Wczoraj wieczorem siedzieliśmy w jednym z hotelowych barów, gdy zobaczyliśmy wchodzącego w towarzystwie dwóch panów szwagra Guida. Zna mnie doskonale, bo często przychodzi do biura, pomimo to w pierwszej chwili omalże mnie nie poznał, tak był zdumiony widząc mnie razem z Guidem. Jednakże szybko się opanował, przywitał się z nami z przesadną serdecznością i usiadł przy barze. Obydwoje nie wiedzieliśmy, jak mamy się zachować. Zaczęliśmy prowadzić głośną rozmowę w nadziei, że usłyszy, iż rozmawiamy o sprawach biurowych, a zresztą w tej sytuacji nie mieliśmy sobie nic innego do powiedzenia. Gdy wychodziliśmy, szwagier Guida udawał, że nas nie widzi, ale Guido ostentacyjnie poklepał go po ramieniu i pożegnał się z nim chcąc okazać, że idzie o całkiem niewinne spotkanie. Gdy tylko znaleźliśmy się na ulicy, powiedziałam, że nie wolno nam się narażać na tego rodzaju nieprzyjemności. Może w głębi serca miałam nadzieję, że Guido uzna to za przesadę? A tymczasem odpowiedział poważnie.

— Masz rację. Potem dodał, że jego szwagier jest światowym człowiekiem i na pewno nie powie ani słowa. Także dzisiaj przyznał, że mam rację: wieczór był piękny, a samochód stanowił przytulne schronienie, lecz nie mogąc z niego wyjść, czuliśmy się jak więźniowie. Światła latarni ulicznych kusily nas niczym komety znaczące drogę bajkowego, zakazanego miasta. Przyjechał policjant na rowerze i zwoinił na chwilę, obserwując nas przez szybę. Guido zapuścił motor mówiąc:

— Ta sytuacja jest nie do zniesienia. Nie jesteśmy parą studentów, nie możemy stale prześiadywać w samochodzie ani spotykać się w małych kawiarenkach czy w mleczarniach; byłoby to zresztą jeszcze bardziej ryzykowne. Ja chcę chodzić z tobą wszędzie: do teatru, do kina, do restauracji, spacerować pod rękę po ulicach.

Przywołałam go do rozsądku i choć przyszła mi na myśl Mirella, Cantoni i Klara, powiedziałam, że moi znajomi rzadko kiedy bywają w eleganckich lokalach i jeśli chcę zachować ostrożność, to tylko ze względu na niego. Westchnął:

— Gdybyś wiedziała, do jakiego stopnia jestem wolny! Nie mam już żadnych obowiązków, już nie!

Często wyczuwam, że chciałby powiedzieć mi coś, o czym wolałabym nie wiedzieć.

— Także i dzieci — dodał — nie mają żadnego prawa wtrącać się do naszego prywatnego życia. Nalegał, byśmy ustalili datę wyjazdu: — Muszę mieć pewność, nawet ciebie nie czuję się pewny...

Słyszając, że mówi o mnie jak Riccardo o Marinie, poczułam palące uczucie wstydu. Powiedział, że w czerwcu bezpiecznie byłoby pojechać do Vicenzy.

— Tam nie spotkamy nikogo. Znasz Vicenzę? Jest śliczna.

Potakiwałam z uśmiechem, przeczuwając, że i w Vicenzy będziemy się czuli jak w więzieniu, pozbawieni okna wychodzącego na Canale Grande, jak teraz światła zakazanego miasta.

W domu Riccardo przywitał mnie przy drzwiach.

— Jest Marina, mamusiu — powiedział nieśmiało.

Wzdrygnęłam się. Myślałam właśnie, co zrobić, by nie odkładać wyjazdu z Guidem, i wydało mi się, że oni, czytając w moich myślach, chcą schwytać mnie w pułapkę. Zirytowana, weszłam do jadalni. Miałam jeszcze kapelusz na głowie, trzymałam w ręku torebkę i rekaszczając oczy. Jej zachowanie jeszcze bardziej mnie rozdrażniło. Pomyślałam sobie, że oszuzgrywać się przede mną.

Co to znaczy?

Odpowiadamy dziś na kilka pytań nadesłanych przez Janinę Pustelnik z Krakowa.

Konkluzja – to inaczej ostateczne wnioski, podsumowujące poprzednio wyłożone argumenty w przemówieniu, opowiadaniu, książce itp. Często spotykamy określenie, że „w konkluzji swego wystąpienia mówca stwierdził, iż...” i tu następują ostateczne wnioski.

Aneks – ma wiele odpowiedników jak: dodatek, załącznik, uzupełnienie, dowód załączony do podania.

Często na przykład do dzieła naukowego dodaje się aneks, czyli uzupełnienie podające najnowsze wyniki badań z danej dziedziny itp.

Słowa **aneks** nie należy mylić z **aneksją**, która oznacza wcielenie, zagarnięcie, przymusowe wcielenie przez państwo całości lub części terytorium innego państwa. Tak np. hitlerowskie Niemcy dokonały aneksji. W znaczeniu przenośnym **anektować** oznacza przywłaszczać.

Sceptyczny – niedowierzający, wątpiący o wszystkim.

Paradoksalne twierdzenie, to twierdzenie sprzeczne z tym co jest, lub wydaje się oczywiste, nie podlegające wątpliwości.

Antydotum – inaczej mówiąc odtrutka.

Korbacz – słowo dziś nie używane oznacza bicz z krótkim trzonkiem i długim rzemieniem. Określenie spotykane często w powieściach historycznych, m. in. u Sienkiewicza.

Ekspresja – to inaczej mówiąc, wyrazistość, a więc np. aktor z ekspresją zagrał swą rolę, czy śpiewaczka z ekspresją wykonała jakąś pieśń.

Monografia jest pracą naukową, poświęconą szerokiemu opracowaniu jednego zagadnienia, czy życiorysu jednej osoby.

Opis do modeli

- 1 Kostium wiosenny z jasnej wełny. Zakład lekko dopasowany, bez kołnierza, zapięty na jeden guzik, kieszenie nakładane, spódniczka prosta z klinów.
- 2 Kostium jednorzędowy z 3/4 rękawem. Kołnierz wykładany z kłapkami. Od ramion proste cięcia przechodzą w kryte, fantazyjne kieszonki. Spódnica prosta.
- 3 Wiosenny kostium z lekkiej wełny w pepitkę. Zakład krótki, lekko dopasowany francuskimi cięciami. Kołnierz wydłużony z małymi kłapkami. Rękaw 3/4. Spódnica układana w kontrafaldy.
- 4 Jasny kostium z przerabianej wełny. Od ramion proste cięcia. Kołnierz szalowy. Kryte kieszenie wykończone patką. Spódniczka wąska.
- 5 Młodzieżowy komplet z przerabianej wełny. Suknia sportowa, bez rękawów, ułożona w kontrafaldy z przodu i z tyłu. Zakład luźny, zapięty na jeden guzik. Kołnierz stojący wykładany. Duże nakładane kieszenie.

Wiosna 1963r.



Czy Janek zda?

EUGENIA wracała ze szkoły bardzo zdenerwowana. Janek, który właśnie bawił się z psem na podwórzu, zobaczywszy z daleka matkę, dał nura w drzwi. Zastała go przy stole niby pracowicie odrabiającego lekcje.

Nie dała się zwieść tym pozorom. — Ty leniu! — krzyknęła. — Przez ciebie o mało nie spaliłam się ze wstydu! Trzy dwójki na półrocze! Czekaj no, niech ojciec wróci, już ci za to wygarbuje skórę!

...Minął miesiąc, aż tu ostatniej niedzieli po południu do domu rodziców Janka zapukala nauczycielka.

— Prosimy siadać — rzekła niepewnie matka. — A cóż tam w szkole nowego?

— Niewiele nowego, jeśli chodzi o Janka. Martwimy się, że zostanie na drugi rok. Przyszłam właśnie o tym porozmawiać.

— Co do mnie należy — zrobiłem — włączył się do rozmowy ojciec. — Spralem nieponia jak się patrzy zaraz po wywiadówce. Reszta to już należy do szkoły. Może nie?

— Tak i ja mówię — poparła męża Eugenia. — Chłopak tyle w mrozy opuszczał, no to ma dwójki. A czy w szkole coś robią, żeby takim dzieciom pomóc?

— Porozmawiajmy... — powtórzyła nauczycielka.

PÓL MILIARDA

W ubiegłym roku szkolnym z 2 700 tysięcy dzieci w szkołach wiejskich prawie co dziesiąty uczeń nie otrzymał promocji. Czwierć miliona dzieci musiała powtarzać rok. A że każdy rok nauki ucznia w szkole podstawowej kosztuje 2.600 złotych — wszystkie dwójki zaniedbanych w nauce kosztowały przeszło pół miliarda złotych.

Tak było w ubiegłym roku. Teraz w niektórych wsiach może być z nauką jeszcze gorzej, bo utrudniła ją ciężka zima. Co na to szkoły i władze oświatowe?

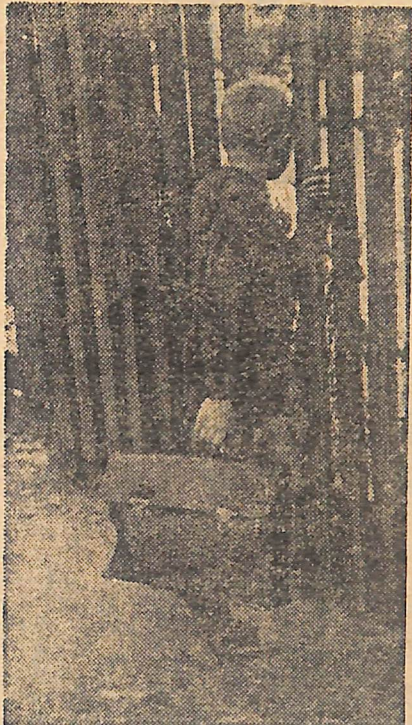
W SZKOLE WIEJSKIEJ

— Może oceniać postępy dzieci trochę łagodniej, może patrzeć przez palce na błąd w zeszytach, czy na złą odpowiedź na lekcji?

— To niemożliwe — mówi kierownik szkoły w Jacicach. Eugeniusz Szczechowicz. — Pobłażanie dla błędów ucznia odbiłoby się fatalnie na jego dalszej nauce. Trzeba stawiać dwójki, jeśli uczeń rzeczywiście nie umie. Trzeba jednak zrobić wszystko, żeby umiał.

W tym celu wprowadzono w Jacicach — na razie próbnie, w starszych klasach — grupowe nauczanie: jeden „as“ i kilku słabszych.

Od czasu wprowadzenia tych zespołów uczniowskich znikają oceny niedostateczne z najtrudniejszych przedmiotów jak polski, chemia, fizy-



fol. K. Jabłoński

ka. Zapewne, nauczanie zespołowe obciąża nauczyciela dodatkowymi przygotowaniem, ale Jaciecy wykazały, że eksperyment ten nie zawodzi.

W POWIECIE

Nielatwo nadrobić opóźnienia w nauce, jeśli na przykład Inspektorat Oświaty w Nowym Sączu ma na swoim terenie szkoły, które wskutek mrozów i zasp były nieczynne po 3 tygodnie. Dlatego Inspektorat sięga do godzin nadliczbowych i opłaca obecnie dodatkowe zajęcia nauczycieli.

OD WIELU lat niemal na całym świecie trwa gorący spór o to, czy należy uświadamiać dzieci w sprawach życia rodzinnego. Społeczeństwa różnych krajów podzieliły się na dwa zwalczające się obozy: za i przeciw.

Nie zamierzam w niniejszej wypowiedzi ustosunkowywać się do poszczególnych, bardzo złożonych elementów uświadamiania młodzieży. Pragnę jedynie naświetlić nieco znaczenie uświadamiania młodzieży w tak poważnej dziedzinie, jaką jest zapobieganie chorobom wenerycznym.

Kiedy bowiem mówi się o uświadamianiu młodzieży w kwestiach życia płciowego, zawsze należy pamiętać o skutkach życia płciowego. Są one naturalnie bardzo różne i oddziałują zarówno na psychikę młodzieży jak i na stan jej zdrowia fizycznego.

Jedną z konsekwencji braku uświadamiania młodzieży w sprawach seksualnych jest możliwość zakażenia się kiłą lub rzeżączką. Obydwie te choroby są groźne dla zdrowia, a nieraz nawet dla życia. Powodują one między innymi takie zaburzenia zdolności rozrodczych, jak nieplodność męska lub żeńska, wydawanie na świat martwego lub ułomnego potomstwa itp. Młodzież, nie posiadająca informacji o możliwości zakażenia

Na naradzie nauczycieli w Inspektoracie omówiono doświadczenia dobrze pracujących komitetów rodzicielskich w Trzetrzewinie, Brzeźnej, Klęczanach. Komitety również mogą pomóc słabszym uczniom. Członkowie komitetów odwiedzają domy dzieci zaniedbanych w nauce. Przy okazji takich wizyt niejedna matka dowiedziała się ze zdumieniem, że jej syn zamiast do szkoły, biega na waga-ty.

W WOJEWÓDZTWIE

Z myślą o promocji wszystkich rówieśników Janka kuratorium katowickie objęło kontrolą większość wiejskich szkół podstawowych. We wszystkich szkołach zalecono przygotowanie specjalnych planów pracy z dziećmi zapóźnionymi w nauce.

Kierownicy szkół na Śląsku mają w miarę możliwości ułatwić słabszym uczniom odrabianie prac domowych w szkole po lekcjach. W świetlicy, czy w specjalnie wydzielonej klasie, pod okiem dyżurującego nauczyciela niejedyn Janek lepiej rozwiąże zadanie, niż w gwarnej izbie, wśród krzątający domowników. Co jednak robić, gdy szkoła nie ma świetlicy lub wolnej klasy?

— Wówczas — powiedziano sobie na Śląsku — trzeba się odwołać do pomocy komitetów rodzicielskich. Dzieci, które we własnych domach mają zbyt trudne warunki do odrabiania lekcji — korzystając będą z gościnny w domach członków komitetu rodzicielskiego.

Doświadczenia poszczególnych szkół, powiatów i województw uogólniło Ministerstwo Oświaty w swoich zarządzeniach. Zarządzenia te mówią poza tym: przedłużyć się rok szkolny do 29 czerwca, wszystkie wycieczki uczniowskie odkładać na wakacje i wrzesień, a różne imprezy i prace społeczne młodzieży odbywać się będą wyłącznie w czasie wolnym od zajęć. Ogranicza się też konferencje i wyjazdy nauczycieli.

A RODZICE?

O tym wszystkim rozmawiała nauczycielka z rodzicami Janka. Szkoła chce dziecku pomóc — i pomaga — ale nie wszystko przecież zależy od nauczycieli.

JANUSZ TRZCIANKA

Z naszej poczty

18 RAZY 12 ZŁ. JEST 216 ZŁ I...

...strata nerwów, sił, czasu i zaufania do paru poważnych instytucji. Nie wierzycie? Przeczytajcie.

„Jeszcze przed urodzeniem się dziecka starałam się o wyprawkę. Dostałam talon i pojechałam odebrać to, co mi się należało. Osiemnaście razy jeździłam do sklepu MHD nr 6 w Lubartowie i wyprawki nie dostałam. Zawsze odpowiadają: nie ma.

Nie wiem czy nadal jeździć, czy już przestać? Talon dostałam 26.X. 1962, a ważny był tylko miesiąc, czyli do 26.XI. ubiegłego roku.

Dlaczego robią z nas wariatów? Jeśli wyprawek nie ma, Wydział Zdrowia nie powinien wydawać talonów. Kto zwróci mi pieniądze stracone na przejazdy? Mieszkam na wsi i jedyna podróż do Lubartowa kosztuje 12 złotych.

Lucyna Zdunek

Antonin Nowy, pow. Lubartów

Nikogo nie wolno narażać na bezsensowne podróże, marnowanie czasu i pieniędzy. Nikogo — a tym bardziej kobiety w zaawansowanej ciąży lub młodej matki.

Nie wystarczy wydać talon, trzeba zatroszczyć się i o to, by można go było zrealizować. Inaczej prawo do wyprawki jest zwykłą fikcją.

Domagamy się, by Wydział Zdrowia w Lubartowie dopełnił swego obowiązku. Nie tylko w imieniu tej jednej Czytelniczki.

PRZYJEDZIE, NIE PRZYJEDZIE?

„Nasza wieś Poździec w powiecie przemyskim jest dość duża, ma 175 numerów. Jest u nas spora świetlica i sala taneczna. Działa Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, Szkoła Przesposobienia Rolniczego, szkoła podstawowa i oczywiście jest dużo młodzieży.

Mimo to, choć wieś powinna być kulturalna, zimą wszystko zapada w sen. Od października nie przyjeżdża do nas nawet kino objazdowe. Pisalimy do Zarządu Kin do Rzeszo-

Młodzież musi wiedzieć

się chorobami wenerycznymi w czasie współżycia płciowego i nie zdajęca sobie sprawy z konsekwencji takich zakażeń, często ponosi ich skutki przez całe życie.

Dobrze zatem wiedzieć, że choroby weneryczne szerzą się przede wszystkim przez współżycie płciowe i tą drogą przenoszą się z osoby na osobę. Współżycie osób zakażonych kiłą bądź rzeżączką z dalszymi osobami przyczynia się do rozszerzenia chorób wenerycznych i powiększania grona osobników o nienormalnych funkcjach rozrodczych.

W niektórych krajach wprowadzono obowiązek przymusowego badania wszystkich kandydatów do małżeństwa, celem wykrycia nie rozpoznanych dotąd zakażeń wenerycznych i uchronienia przyszłych małżonków przed skutkami tych zakażeń. Podobną akcję prowadzi się w niektórych krajach również w związku z innymi zakażeniami, nie wenerycznymi, np. w związku z gruźlicą.

W Polsce nie ma obowiązku poddawania się badaniom w okresie poprzedzającym zawarcie związku małżeńskiego. Istnieje zatem u nas możliwość wstępowania w związki mał-

żeńskie osób chorych wenerycznie, a więc i zakażania współmałżonków.

W tym świetle zagadnienie uświadamiania młodzieży wydaje się koniecznością. Młodzież musi wiedzieć o możliwości i o niebezpieczeństwie zarażenia się chorobami wenerycznymi w związku z rozpoczęciem życia płciowego. Powinna być poinformowana o sposobach zakażenia, o objawach mu towarzyszących, a także o możliwościach zapobiegania tym chorobom. Młodzież winna wiedzieć, że choroby weneryczne są uleczalne, o ile znacznie się je leczy w porę.

O ile więc potrzeba szerzenia informacji o wychowaniu seksualnym może podlegać dyskusji w szczegółach dotyczących etyki lub moralności, o tyle problem szerokiego informowania o przeciwdziałaniu chorobom wenerycznym jest sprawą bezsporną. Młodzież rozpoczynająca życie płciowe w jakimkolwiek okresie życia to czyni, jest zawsze narażona na infekcję weneryczną. W związku z tym powinna wynosić ze szkół i z domów rodzicielskich odpowiednie informacje o niebezpieczeństwach związanych z tego rodzaju chorobami.

Prof. dr JAN LESIŃSKI

Jeśli Twoje dziecko źle się uczy, sprawdź:

— Czy jest zdrowe. — Powie Ci to lekarz w poradni. Stwierdzono, że niezadawalające postępy w nauce co najmniej u 60 procent słabszych uczniów są spowodowane ich złym stanem zdrowia.

— Czy chodzi regularnie do szkoły — powie Ci to nauczyciel i... dzienniczek ucznia, który trzeba przeglądać codziennie.

— W jakich warunkach odrabia lekcje w domu — o tym przekonasz się sama pamiętając, że uczeń musi mieć spokojne miejsce do odrabiania lekcji.

— Zawsze sprawdzaj czy dziecko przygotowało się do szkoły na następną dzień. Sprawdź jego zeszyty, niech wieczorem przygotowuje sobie wszystkie potrzebne do szkoły przybory.

wa, ale nawet nie dostaliśmy odpowiedzi.

Dziesięciu Czytelników z Poździejca

Mrozy wreszcie ustąpiły. Śniegi? topnieją. Roztopy? podsychają. A kino jak nie przyjeżdża, tak nie przyjeżdża. Czym więc Okręgowy Zarząd Kin w Rzeszowie usprawiedliwi swoją opieszałość?

KONSERWY DLA LODZI

W Łodzi i miastach województwa łódzkiego brakuje przetworów owocowych i warzywnych. Jednocześnie wiele kobiet w rolniczych rejonach województwa szuka pracy, a przynajmniej pragnęłyby pracować przez część roku, aby uzupełnić rodzinny budżet.

Z dwu tych faktów kobiety zrzeszone w Kolach Gospożych w powiecie poddębickim wyciągnęły następujące wnioski:

Przede wszystkim postanowiły dołożyć starań, by zwiększyć uprawę warzyw i rozwinąć sadownictwo. Ponadto zwróciły się do gminnych spółdzielni żądając, by część nadwyżek przeznaczono na zakup urządzeń do suszenia owoców i warzyw, oraz do hermetycznego zamykania ich w puszkach. W przyszłości, oczywiście pod nadzorem fachowców, kobiety zamierzają bowiem rozpocząć „półchałupniczą” produkcję konserw warzywnych i owocowych.

Trudno dziś przewidzieć w jakim stopniu te projekty zostaną zrealizowane. Na pewno jednak godne są poparcia.

J. Wiśniewski

Mam sąsiadów, ci mają synka, a synek trąbkę. Z tych trzech faktów wynika czwarty: w moim domu wysiedzieć teraz nie sposób. Synek sąsiadów, zerwawszy się rano z łóżeczka, niezwłocznie trąbki pobudkę, w południe akompaniuje strażakowi z wieży Mariackiej, a wieczorem wygrywa donośny capstrzyk.

Głowiłem się -- i nie znalazłem recepty: jak uciszyć przeraźliwe dźwięki za ścianą? Z pewną zadrośnią przeto dowiedziałem się, że sposób na to znalazły

bez trudu Częstochowskie Zakłady Zabawkarskie Przemysłu Terenowego. Wyprodukowane tam trąbki (po 19

każdy przecież skłonny jest wyrzucić w błoto następne 19 złotych na trąbkę, przeto cisza w domu murowana!

Zaimponowała mi troška Częstochowskich Zakładów o to, by nabywcy ich trąbek nie narażali się sąsiadom. Co będzie jednak, gdy rozczarowani do trąbki przerzucą się na instrumenty, w których nie ma śladów brakorobstwa? Strach pomyśleć!

JOTT

(Na podstawie listu Jadwigi Kapalka z Zagłębia).

Sposób na trąbacza

złoty sztuka) mają cenną (dla sąsiadów nabywcy) zaletę: psują się już po kilku dmuchnięciach w ustnik. Ze zaś zapasowego ustnika dokupić nie można, a nie

LUBISZ PAPIEROSY a do o nich wiesz?

CZY Kolumb palił fajkę pokojową? O tym kroniki milczą. Ale faktem jest, że pierwsi żeglarze, którzy w XV i XVI wieku dotarli do Ameryki, zetknęli się tam już z **zuciem, zażywaniem i paleniem tytoniu**. Wspólne wypalenie tytoniu w glinianej wówczas fajce, przechodzącej z rąk do rąk, było zadokumentowaniem pokojowych zamiarów i braterstwa biorących udział w tej ceremonii.

Pierwsze liście tytoniu przywędrowały z Ameryki do Europy w 1519 roku.

Początkowo tytoń uważany był za środek leczniczy i tak go „zareklamował” w 1559 roku francuski poseł Jean Nicot (od jego nazwiska powstało określenie nikotyna), wręczając liście tytoniu królowej Portugalii, Katarzynie Medycejskiej. Podobno Katarzyna, wachając te liście, pozbyła się silnych bólów głowy. Nie więc dziwnego, że w wieku XVI tytoń sprzedawali... aptekarze.

Do Polski tytoń dotarł pod koniec XVI wieku. I jak większość „nowinek” — szybko się przyjął.

Skąd nazwa „tytoń”? W Polsce przyjęła się ona z tureckiego — tutun, w wielu innych krajach pozostała nazwa, w różnych odmianach zachowująca źródłosłów tabac. Stąd np. nasza staropolska tabaka, tabaczkowy kolor itp.

Tytoń był bowiem początkowo szeroko używany w formie tabaki. W 1711 roku we Francji wydano nawet specjalny podręcznik wytwornego obchodzenia się z tabakiem.

Tabaka przez pewien czas była niemal monetą obiegową. Sam Adam Mickiewicz poświęcił tabace swoje Pióro. W „Panu Tadeuszu” pisze o Wojskim:

„...Szczyptę wziętą z tabakierki wazył w palcach i długo dumal, nim ją w końcu zażył Kichnął, aż cała izba rozległa się echem...”

Na początku XIX wieku przewagę nad tabaką zdobyły fajki i cygara. Ale nie tabaka, nie cygara, nie fajka, lecz papierosy zrobiły błyskotliwą karierę. Wprowadzone w 1833 roku, a więc niewiele ponad 100 lat temu — stały się artykułem powszechnego użytku, przebojem zdobyły świat.

A wszystko to sprawił tytoń — roślina z dziedziny psiankowatych, w

botanice zwana nicotiana tabaccum. Osiąga ona 2 metry wysokości, jej liście zaś 60-70 cm. szerokości. Gatunków tytoniu jest wiele: Korbacz, Bakun, Multan, Aprak, Ukraiński, Turecki. 30-40 lat temu królowały na rynku światowym tytonie wschodnie — tureckie, egipskie.

A Virginia? Tytoń tego typu miał dłuższe liście, dawał więcej surowca, no i miał więcej nikotyny, bo 2 procent, podczas gdy tytoń wschodni zawierał tylko 1 procent. Więcej surowca z tej samej powierzchni, a więc interes murowany. No i producenci zaczęli reklamować tytoń Virginia ja-



ko naj, naj, naj... I palacze uwierzyli. Uwierzyli reklamie, nie myśląc o własnym zdrowiu.

Temat: „tytoń a zdrowie” od wieków jest przedmiotem badań naukowych. Już od dawna nikt nie wierzy w „zdrowodajne” działanie tytoniu. Nalóg ten miał od początku wielu przeciwników. W 1598 r. ukazał się pierwszy traktat o szkodliwości palenia tytoniu. W 1603 r. król angielski Jakub II ogłosił obszerną (po łacinie) pracę o szkodliwości tytoniowego nalogu. Były nawet okresy prześladowania palaczy i surowych kar za palenie w miejscach publicznych. Na przykład zakaz palenia na ulicach Berlina został cofnięty dopiero w 1848 roku.

Również polscy naukowcy wykazują w swych pracach szkodliwy wpływ nalogu palenia na zdrowie.

NIKOTYNA jest jedną z najsilniejszych trucizn. Jedna kropla nikotyny — odpowiada to mniej więcej jej zawartości w 10-12 papierosach — jest już dawką śmiertelną dla człowieka.

Jeśli palacze nie mrą „jak muchy”, to tylko dlatego, że dawka ta rozłożona jest w czasie, a organizm ludzki w pewnym stopniu przystosowuje się do tej trucizny.

Nikotyna jest tylko jednym ze składników dymu tytoniowego stanowiącego mieszaninę wielu związków chemicznych. W skład dymu wchodzi poza tym bardzo dla zdrowia szkodliwe: tlenek węgla (przyczyna wszelkich tzw. zaccadzeń) oraz ciała smółkowe, posiadające wyraźne właściwości rakotwórcze.

Długa jest litania szkód, jakie wyrządza organizmowi palenie tytoniu. Palenie:

- obniża we krwi zawartość witaminy C i to nie tylko u palaczy, ale i u tych, którzy dłużej przebywali w zadymionych pomieszczeniach;
 - wywiera szkodliwy wpływ na serce i naczynia krwionośne — podnosi ciśnienie krwi i przyspiesza czynność serca. Sprzyja wczesnemu rozwojowi miażdżycy (stwierdzono też, że zawały serca znacznie częściej występują u palaczy, niż u ludzi niepalących);
 - wbrew powszechnemu mniemaniu nie sprzyja pracy twórczej, a przeciwnie — osłabia pamięć i władze umysłowe;
 - specjalnie narażone na niebezpieczeństwo są drogi oddechowe palaczy. Stały kaszel, przewlekły nieżyt oskrzeli, a następnie w wielu przypadkach rozedma płuc, są udziałem większości nalogowych palaczy;
 - najgroźniejszym jednak następstwem palenia jest coraz częściej występujący rak płuc, usadowiony zazwyczaj w oskrzelach. Oczywiście, nie każdy palacz musi zachorować na raka. Palenie tytoniu nie jest też jedyną przyczyną raka płuc, ale możliwość zachorowania jest u palacza znacznie większa niż u człowieka niepalącego;
 - palacze wykazują większą skłonność do gruźlicy płuc, gorzej znoszą ciężkie zabiegi chirurgiczne;
 - również groźny, choć niedostrzegalny, jest szkodliwy wpływ tytoniu na przewód pokarmowy, wątrobę i nerki, a nawet na wzrok, słuch i smak.
- Czym skorupka za młodu nasiąknie... Ponieważ w rodzinach palaczy wszyscy nasiąkają dymem papierosowym



● dzieci i młodzież są dwukrotnie bardziej podatni na nalóg, niż dzieci osób niepalących.

Kobiety, które paliły w czasie ciąży, rodzą dzieci o znacznie niższej wadze, niż kobiety niepalące. U palaczek częściej dochodzi do poronień i przedwczesnych porodów, częściej występują zaburzenia w miesiączkowaniu. Rysy twarzy nalogowych palaczek są często zwiędłe, pod oczami tworzą się worki — mówiące krótko: tytoń przyspiesza proces starzenia się.

Tytoń działa podstępnie, przez długi czas nie ujawnia groźnych dla zdrowia następstw. Tym więc jest groźniejszy.

Choć szkodliwość tytoniu jest bezsporna, walka z tym nalogiem należy do najtrudniejszych. Wprowadzone ostatnio szeroko filtry zatrzymują zaledwie 25 do 30 procent szkodliwych składników. W wielu krajach powstały komitety zwalczania tego nalogu, w tym również i w Polsce. W niektórych krajach produkuje się już papierosy bez nikotyny. Mimo to tytoń nadal „króluje”, a Polska zajmuje niechlubne w tym przypadku, jedno z pierwszych miejsc na świecie.

Wniosek jest prosty: — Chcesz żyć dłużej — pal mniej. A lepiej jeszcze — rzuć palenie!

W. K.



rys. A. Świącicka



Koszalek - Opalek

Wojna sprawiedliwa

PEWNEGO razu, kiedy usiadłem przy łóżeczku małej Hani, dziecko zapytało: — Czy ja jestem do wachania, czy do uczenia?

Nie zrozumiałem pytania.

— Bo moja pani w szkole — tłumaczy mi Hania — napisała w dzienniczku: „Hania jest niedomyta, czuć ją”. A moja mama dopisała: „Hania jest do uczenia, a nie do wachania”. Więc powiedz mi, Koszalku, kto ma rację, moja pani, czy moja mama?

Porozmawiałem sobie z Hanią i poszedłem do mojego małego przyjaciela, Jasia.

— Jesteś, Koszalku! — ucieszył się — Tak na ciebie czekałem. Powiedz mi: czy ty wiesz, co to są pasożyty?

— Rozumiem (uśmiechnąłem się domyślnie), miałeś dzisiaj lekcję biologii o grzybach i...

— To one mają na głowie grzyby! — zawołał Jaś radośnie.

— O czym ty mówisz?

— Bo u nas w klasie pani dziś powiedziała, że pięć dziewczynek ma na głowie pasożyty, więc...

Wróciłem do domu. Dzwoniłem do różnych instytucji, aby się dowiedzieć, ile wszy przypada średnio na głowę jednego szkolnego dziecka.

— Niestety, takiej statystyki się nie prowadzi.

W nocy miałem koszmarny sen historyczny. Śniło mi się, że myśły na moich oczach jedzą króla Popieła. Rano pomyślałem sobie, że historia zna i inne legendy. Na przykład o śmiałku, który pokonał wawelskiego smoka, nie mówiąc już o Herkulesie, co to w kotłyszce urwał łeb hydrze, więc...

...więc dlaczego ja, Koszalek, nie miałbym zwyciężyć w zapasach ze zwykłą, domową wszą głowową?



Zaledwie tak pomyślałem, a tu słyszę jakiś głos. Patrzę, a to mówi pewien gładki jegomość.

— Jestem mydło, tym się chlubię, że ogromnie czystość lubię.

Obok niego stoi ktoś bardzo zębati. Klania się:

— Jestem grzebień. I wskazując na Rum tłoczący się z nim, powiada:

— A to higienistki szkolne, komitety rodzicielskie.

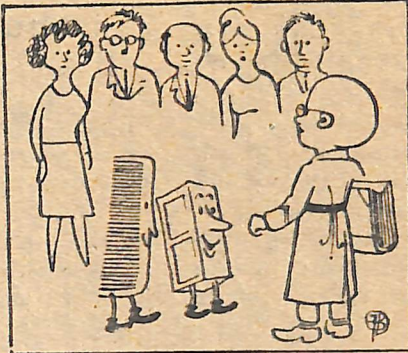
— Jesteśmy twoją drużyną bojową, prowadź! — zakrzyknęli chórem.

W ten sposób ja, Jarosz, ja, humanitarny krasnoludek, stałem się wrodem bezlitosnym i krwawym, przed którym niechaj drży wróg!

Na śmierć i życie! — oto nasze hasło.

...Więc może już wkrótce będzie gładził dzieci po czystych główkach

WASZ KOSZALEK



Na szerokim świecie

ŚLADAMI JOANNY

W XV wieku, we francuskiej prowincji — Lotaryngii urodziła się dziewczyna, której imię przeszło do historii: Joanna d'Arc. W męskim przebraniu dotarła na królewski dwór i poprowadziła do zwycięstwa wojska, chociaż nikt w zwycięstwo nie wierzył. Sama, oskarżona o „czary” — spłonęła na stosie.

W Lotaryngii — w górniczym okręgu Francji, trwa już czwarty tydzień strajk górników, który rozszerzył się na pracowników innych gałęzi produkcji w całej Francji. Stamtąd też przybyła do Paryża delegacja kobiet — żon górników.

W liście, wręczonym ministrowi przemysłu, żony górników piszą: „Była Joanna w XV stuleciu: Joanna d'Arc. W XX stuleciu wszystkie żony górników są Joannami i idą za głosem swego serca i sumienia, który im wskazuje drogę walki. I walczyć będą aż do końca o lepszą przyszłość, o przyszłość bez chmur dla swoich dzieci”.

Solidarność ze strajkującymi wyraża cały świat. Z różnych krajów, w tym także z Polski, nadchodzi dla nich pomoc materialna.

SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA

21 MARCA, w pierwszym dniu wiosny, w Związku Radzieckim wystrzelono nowego sztucznego satelitę Ziemi — „Kosmos 13”. Statek ten zawiera szereg urządzeń, które pozwolą na przeprowadzenie dalszych badań naukowych. Wystrzelenie statku — zbiegło się z doniosłym wydarzeniem. W tym samym czasie zakończyła się w Rzymie 10-dniowa konferencja radziecko-amerykańska, w sprawie współpracy obu mocarstw w dziedzinie wykorzystania sztucznych satelitów do meteorologii i badania pola magnetycznego Ziemi.

„MUR WOKÓL KUBY”

W STOLICY Kostaryki, San Jose (czyt. San Hose), zebrała się niezwykła konferencja „na szczycie”. Prezydenci sześciu państw środkowoamerykańskich, wraz z prezydentem Stanów Zjednoczonych Kennedym radzili nad tym, w jaki sposób prowadzić dalszą akcję przeciwko Kuby.

Uchwalona przez nich deklaracja stanowi dowód, że hasło prezydenta Kennedy'ego „zacieśnić mur wokół Kuby” — ma gorliwych zwolenników w republikach, których rządy nie przetrwałyby ani tygodnia, gdyby nie poparcie USA.

Ludzie i zdarzenia

JÓZEF LOMPA

PO ROKU 1815 akcja germanizacyjna Śląska zaczęła przybierać coraz ostrzejsze formy. Rząd pruski słusznie rozumował, że tylko przez całkowite zgermanizowanie ludności polskiej Śląska tam umocnić swoje panowanie i wchłoniąć na zawsze tę prastarą, piastowską ziemię.

Polskie mieszczaństwo Śląska, wypierane od dawna przez kolonistów niemieckich, słabe ekonomicznie, oraz nieliczna inteligencja — nie mogły odegrać większej roli w walce z pruskim uciskiem. Obrona polskości Śląska przypadła więc w udziale przede wszystkim ludowi wiejskiemu. A lud to był twardy, uparty i zahartowany w niejednej burzy. Odłód bowiem Kazimierz Wielki oddał Śląsk Czechom, wadzili się o tę ziemię królowie i książęta, łupili ją najezdźcy, zmieniali się panowie. Tylko lud pozostał ten sam od wieków.

BOMBA NA SAHARZE

W GENEWIE toczą się obrady Komitetu 18 państw, poświęcone w dużej mierze sprawie zakazu doświadczeń z bronią atomową. Francja, jak wiemy, od początku bojkotuje tę konferencję i przeprowadza własne doświadczenia.

Ostatnia eksplozja, dokonana na Saharze, wywołała ogromne poruszenie zwłaszcza w krajach afrykańskich, bezpośrednio zagrożonych przez opady radioaktywne. Ostry protest wyśtosował także rząd Algierii, Sahara jest częścią terytorium tego kraju, a Francja, na mocy układów z Evian, z marca ubiegłego roku, otrzymała prawo do utrzymywania przez 3 lata swoich baz w tym rejonie. Ale bazy — to jedno, a wybuchy atomowe — to drugie. Rząd Algierii, oburzony w najwyższym stopniu naruszeniem umowy — zagroził Francji wypowiedzeniem układów z Evian.

Eksplozja francuskiej bomby atomowej wywołała protesty wielu uczestników genewskiej konferencji 18 państw. Delegat polski powiedział m. inn., że krok ten jeszcze bardziej uzasadnia konieczność szybkiego zawarcia porozumienia w sprawie zakazu wszelkich doświadczeń, tak niebezpiecznych dla pokoju i dla życia ludzkości.

ARA

TV

31.III-6.IV 1963 r.

Niedziela: 9.00 — Kurs Rolniczy: „Chwasty”; 10.00 — „Król Maciuś I” — widowisko baletowe dla dzieci; 12.00 — Reportaż sportowy; 14.05 — Poranek symfoniczny w wykonaniu orkiestry Filharmonii Górniczej, z udziałem solistów; 15.00 — „Niedzielnia Biesiada”; 16.00 — Teatrzyk dla przedszkolaków: „Przyjaciele”; 16.35 — „Dobranoc tato”; 17.00 — Program rozrywkowy; 17.30 — „Chwila wspomnień” — kronika filmowa; 18.00 — „Wielka gra” — teleturniej; 19.10 — „Kwadrans recenzenta”; 20.00 — „Sportowa niedziela”; 20.35 — „Premiera” — film sensac. prod. ang. (od l. 16).

Poniedziałek: 17.05 — Program dla dzieci; 17.30 — TV Kurier Warszawski; 17.45 — „Łączymy się z Telstarem”; 18.00 — „Mój kon”; 18.25 — „Eureka”; 18.55 — „Takt i nietakt”; 20.10 — Kino Krótkich filmów; 20.45 — Teatr Telewizyjny: „Aktorki” i „Papias”.

Wtorek: 17.05 — „Prolog opowieści konińskich”; 17.35 — „Przygody dziwnego psa Huckleberry”; 18.05 — Magazyn postępu technicznego; 18.35 — „Gawędy wilków morskich”; 18.55 — „Kółko i krzyżyk”;

Chociaż więc przyszły ostre zarządzenia, że wszyscy mieszkańcy Śląska muszą się uczyć niemieckiego, chociaż wprowadzono język niemiecki do urzędów, do sądownictwa, do szkół i kościołów — na wsi śląskiej niewiele się zmieniło.

„Ludzie ci dają posłuch tylko tym którzy przemawiają do nich w ich ojczystym języku — skarżył się pruski urzędnik. — Należą do monarchy niemieckiej, podlegają niemieckim prawom, a przecież nie znają ani swych panujących, ani swoich praw...”

I rzeczywiście. Nie wolno było modlić się w kościele po polsku, ale w domu po staremu odmawiało się pacierz i śpiewało polskie pieśni. Dzieci otrzymywały w szkole niemieckie podręczniki, ale i tak uczyły się od „starzyków” czytać po polsku, choćby ze starej książki do nabożeństwa. W wojsku będą słuchali rekruki obcej komendy, ale list do swoich napiszą po polsku. Taki to lud na Śląsku. I nic dziwnego, że z takiego ludu wyszło tylu obrońców polskości, tylu przywódców w walce z pruską przemocą.

Jednym z nich był Józef Lompa. Syn śląskiego kramarza z Oleśna, urodził się w 1797 r. Uczył się początkowo w Wieluniu, później w seminarium katolickim we Wrocławiu. W 1817 r. został nauczycielem wiejskim i pisarzem gminnym. Ale działalność jego zaczęła szybko zataczać coraz szersze kręgi. W walce o polskości młodego pokolenia niezbędne były podręczniki i książki. Zaczął więc Lompa pisać lub tłumaczyć podręczniki, wydawać zbiory opowiadań i wierszy, a także praktyczne poradniki z zakresu pszczelarstwa, sądownictwa, uprawy warzyw. W 1821 r. napisał i wydał w Opolu popularną historię Śląska.

Wysyłał także artykuły do wychodzącego w Lesznie „Przyjaciela Ludu” i do innych czasopism, a w okresie szczególnego nasilenia walk o polskości Śląska w 1848r. organizował wieca, układał petycje do sejmiku pruskiego, a także pisał w imieniu chłonów skargi na panów i urzędników.

Oczywiście naraził się bardzo władzom. Stracił posadę, był prześladowany. Ale nie ugiął się i działalność swej nie zaprzestał do końca życia.

Zmarł w Lubczy 29 marca 1863 r. Pamięć o Józefie Lompie jest na Śląsku wciąż żywa, a wiele ulic, placów i szkół nosi jego imię.

SL

20.05 — Magazyn wojskowy; 20.35 — PKF; 20.45 — „Zmartwychwstanie” cz. I — film prod. radz. (od l. 16).

Środa: 17.05 — Program dla dzieci; 17.20 — „Spotkanie na ringu” — film radz.; 18.15 — „Rodzice dzieciom”, z cyklu „Na zdrowie”; 18.30 — „Wiosna, panowie” — program rozrywkowo-reklamowy; 18.55 — „Huta w miniaturze”; 20.10 — Peryskop”; 20.45 — „Zmartwychwstanie” cz. II film prod. radz. (od l. 16).

Czwartek: 16.30 — „W rękach chirurga serca” — reportaż z Instytutu Chirurgii Serca w Moskwie; 17.05 — „Miś z okienka”; 17.20 — „Tajemnica mistrza” — film radz.; 17.45 — „Muzyka dla Ciebie”; 18.25 — „Tele-Echo”; 18.55 — film „Spotkanie z przyrodą”; 20.05 — „Pięciu z Białej” (dla młodzieży); 20.35 — PKF; 20.45 — Teatr „Kobra”; „Dziwni lokatorzy”.

Piątek: 16.00 — „Sztuka” — magazyn (z Moskwy); 17.55 — Program tygodnia; 18.25 Magazyn „Miniatury”; 18.55 — Wszelchnica TV: „W Rzymie republikańskim”; 20.10 — „Wicek i Wacek” — komedia.

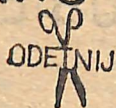
Sobota: 17.05 — „Konkurs 5 milionów”; 18.05 — „Przygody dziwnego psa Huckleberry”; 18.55 — Program z cyklu: „Ziemia, ludy i obyczaje”; 19.05 — Magazyn morski: „Bryza”; 20.10 — „Pegaz”; 20.50 — „Skrzypiec i zbrodnia” — film prod. franc. (od l. 16); 22.25 — „Kwitnące szczyble” — program „Kabaretu Starszych Panów”.

Programy filmowe odbierają: Warszawa, Łódź, Bydgoszcz, Gdańsk i Olsztyn.

KOBIETA · PRACA · PRAWO

ODPOWIADAMY

NA PYTANIA



PRACA NADLICZBOWA I W PORZE NOCNEJ (8)

Iza przepracowała w lutym sporo godzin nadliczbowych. Jednak, gdy otrzymała wypłatę, poczuła się rozczarowana. Spodziewała się wyższej. Pracowała przecież przez dwie niedziele, ale te jakoś nie weszły do rachunku. Czyżby pomyliła się w swych obliczeniach? A może pomylili się w dziale finansowym? Spróbujemy wyjaśnić te wątpliwości.



Dodatek do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych wynosi 50 procent zasadniczego wynagrodzenia godzinowego za pierwsze dwie godziny pracy nadliczbowej i 100 procent za dalsze. Stuprocentowy dodatek przysługuje również za pracę nadliczbową w porze nocnej, w

niedziele i święta. (W Polsce dodatek ten jest wyższy aniżeli w innych krajach, gdzie płaci się najczęściej 25 do 50 procent).

Wyjaśnijmy niektóre określenia:

A więc, co to jest wynagrodzenie zasadnicze?

Każdy robotnik ma, jak wiadomo, ustaloną kategorię zaszerogowania osobistego, która zależy od kwalifikacji. Z kategorią tą związane jest określone wynagrodzenie zasadnicze za godzinę pracy. To właśnie wynagrodzenie zasadnicze powinno stanowić podstawę do obliczania dodatków za pracę nadliczbową. Najniższa jednak podstawa do obliczenia wynagrodzenia za godzinę nadliczbową nie może wynosić mniej niż 2 zł 60 gr. Ostatnie postanowienie jest szczególnie ważne dla pracowników o najniższych wynagrodzeniach.

(Przy wynagrodzeniu miesięcznym, dodatek za pracę nadliczbową oblicza się od 1/200 stawki miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego).

CO ROZUMIEMY PRZEZ PRACĘ NADLICZBOWĄ

Jest to, ogólnie biorąc, praca ponad 8 godzin na dobę (6 w sobotę), co oznacza ponad 46 godzin na tydzień.

Są jednak grupy pracownicze, dla których inaczej ustala się pracę nadliczbową. Przy przedłużonym czasie pracy (dozorcy na przykład mają 12-godzinny dzień pracy) praca nadliczbową będzie praca ponad 12 godzin na dobę, to znaczy ponad 72 godziny na tydzień.

Sprawa komplikuje się, gdy mamy do czynienia ze skróconym czasem pracy (np. praca po 7 godzin na dobę — 42 godziny na tydzień). Powstaje wtedy pytanie, czy pracą nadliczbową jest praca ponad normę skróconego czasu pracy, czy też ponad 8 godzin na dobę (6 w sobotę)?

Zaznaczyć trzeba przede wszystkim, że przy skróconym czasie pracy nie wolno w zasadzie stosować pracy nadliczbowej. Uzasadnienie jest proste: skrócony czas pracy został wprowadzony

przy zajęciach szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych dla zdrowia. Gdy jednak mimo wszystko dojdzie do przedłużenia skróconego czasu pracy, za pracę nadliczbową uważa się pracę ponad normy skróconego czasu (w niektórych jednak przypadkach dopłata za godziny nadliczbowe przysługuje dopiero za pracę ponad 8 godzin na dobę, a w sobotę ponad 6).

Jeszcze bardziej skomplikowane jest liczenie godzin nadliczbowych przy równoważnym czasie pracy, to znaczy wtedy, gdy w jednym dniu pracownik pracuje krócej, w drugim dłużej, a rozliczenie następuje dopiero po pewnym okresie. Nie będziemy jednak rozwijać tego tematu szerzej, gdyż sprawa dotyczy stosunkowo nieznacznej liczby pracowników.

W ten sposób przedstawiają się zasady obliczenia zarobku za pracę nadliczbową w dzień powszedni. Zwróćcie uwagę, że ani słówkiem nie wspomnieliśmy o udzielaniu czasu wolnego w zamian za pracę nadliczbową. Nie wspomnieliśmy, bo ustawa przewiduje tylko jedną formę ekwiwalentu: dodatek 50 i 100-procentowy do wynagrodzenia. Stosowana tu i ówdzie praktyka udzielania czasu wolnego zamiast wypłacania dodatku do wynagrodzenia jest sprzeczna z ustawą, jest łamaniem przepisów.

(Dalszy ciąg na str. 12)

Jaki zawód wybiorę?

W szkole przysmaków

Jestem kucharką. To moja pierwsza w życiu posada, a już zarabiam ponad tysiąc złotych miesięcznie, i to po potrąceniu za wyżywienie — powiedziała nam Alina Szlassa, która przed kilkoma miesiącami ukończyła Zasadniczą Szkołę Gospodarczą w Górze Kalwarii.

— Nasza szkoła posiada trzy wydziały — mówi dyrektorka Hanna Książkiewicz — gospodarczy, odzieżowy i przetwórstwa owocowo-warzywnego. Ten ostatni uruchomiony został dopiero przed rokiem. Założyliśmy go w związku z tym, że w Górze Kalwarii powstaje fabryka przetworów. Będzie tu nowoczesna zamrażalnia tak poszukiwanych mrożonek, owoców i warzyw. Naszym zadaniem jest dostarczenie fabryce wykwalifikowanych fachowców. Kandydatki do naszej szkoły muszą mieć ukończone 7 klas szkoły podstawowej i dobre zdrowie. Zawód to całkiem nowy i ciekawy, prawdziwie kobiecy.

Na razie nie mamy internatu, ale dyrekcja szkoły zorganizowała dla swych uczennic stancje.

Są one kontrolowane przez szkołę. Ustalono też jednakową opłatę za korzystanie ze stancji — 150 złotych od osoby. Dziewczeta otrzymują stypendia.

W klasie przetwórstwa owocowo-warzywnego prowadzi się lekcje estetyki. Komu bowiem smakowałoby jedzenie podane byle jak? Nauczycielką tego ważnego przedmiotu jest Helena Kasińska.

Jedna z uczennic, Stanisława Gondasz, mówi:

— Przyjechałam tu z powiatu Mińsk Mazowiecki. Nawet nie przypuszczałam, że to wszystko takie ciekawe. Trzy razy w tygodniu jeżdżymy na praktykę do fabryki w Wilanowie. Sprawia mi to ogromną przyjemność. Jak tam czysto i praca jest bardzo interesująca!

Inna uczennica, Lucyna Liczewska, zwierza się:

— Gdy po raz pierwszy znalazłam się w szkole — nie umiałam nic gotować. W domu nie potrafiłam nawet przypilnować mleka. Tu nau-

czyłam się wszystkiego. Wiem, jak należy układać składospisy, aby dania były pożywne. Umieję także przyrządzać potrawy dla ludzi chorych. Po ukończeniu szkoły chciałabym pracować i równocześnie uczyć się w technikum gastronomicznym dla pracujących, ponieważ zamierzam zostać nauczycielką tego zawodu.

W naszym kraju jest wiele zasadniczych trzyletnich szkół gospodarczych. Jedne kształcą kucharzy, inne masarzy, jeszcze inne piekarzy, cukierników, ciastkarzy itp. Wszystkie te zawody są bardzo poszukiwane, a dziewczeta posiadają szczególne zdolności do ich wykonywania. Są to ponadto zawody popłatne. Oto adresy kilkunastu zasadniczych szkół tego typu:

Bielsko-Biała, ul. Wypiańskiego 3 (kucharz, kelner, piekarz, cukiernik, masarz); **Białystok**, ul. Proletariacka 8 (piekarz, cukiernik, kelner, kucharz); **Bytom**, ul. Wolności 4 (kucharz, kelner); **Sosnowiec**, ul. Wawel 1 (kucharz, kelner); **Lublin**, Narutowicza 31 (kucharz,

kelner, piekarz, cukiernik); **Dębno Lubuskie**, Żymierskiego 23/27 (przetwórstwo owocowo-warzywno); **Szczecin**, ul. Sowińskiego 1 (masarz, cukiernik przemysłowy, piekarz); **Łódź**, ul. Wróblewskiego 15 (piekarz, cukiernik); **Wysokie Mazowieckie**, woj. Białostok, ul. Ludowa 5 (żywienie zbiorowe); **Bydgoszcz**, ul. Konarskiego 5 (kelner, kucharz); **Grudziądz**, Curie-Skłodowskiej 22/24 (żywienie zbiorowe); **Kępno**, Staszica 8 (żywienie zbiorowe); **Krotoszyn**, Pl. Wolności 5 (przetwórstwo mięsne); **Jarosław**, Szkoła Zaw. Zakł. Mięsnych (przetwórstwo mięsne); **Jarosław**, Szkoła Zaw. Fabryki Piekarnictwa Cukierniczego „San” (karmelarz); **Rzeszów**, ul. Nowotki 20 (mleczarz); **Kłodzko**, ul. Bohaterów Getta 22 (kucharz, kelner, sprzedawca); **Legnica**, ul. Wrocławska 211 (mleczarz, masarz, przetwórstwo owocowo-warzywno); **Swinoujście**, Kazimierzowo, pow. Wolin (przetwórstwo rybne); **Kwidzyn**, woj. Gdańsk, ul. 1-go Maja 21 (mięsnarz, przetwórstwo owocowo-warzywno); **Łowicz**, ul. Lenina 4 (przetwórstwo owocowo-warzywno).

Są także technika gospodarcze, gdzie oprócz zawodu uzyskuje się świadectwo dojrzałości. Adresy wraz z dokładniejszymi informacjami można otrzymać u wychowawcy siódmej klasy lub kierownika szkoły podstawowej.

W. N.

4 PORY ROKU w kuchni

(39)

Zbliża się Wielkanoc, a więc potrzebna będzie tradycyjna rzeżucha. Jak się ją wysiewa? Nasionka z torebki przesypuje się do garnuszka, zalewa wodą i zostawia aż rozpęcznieją. Wówczas smaruje się nimi jak klejem — rozłożoną na tacy i zwilżoną wodą watę czy ligninę. Można owinąć donicę czy inny przedmiot dobrze wilgotną ligniną i starannie ją nasmarować nasionkami rzeżuchy. Już po paru dniach, rzeżucha zacznie kielkować, a po paru tygodniach otrzymamy „zieloną łączkę”.

Rzeżucha jest nie tylko ozdobą, ale zawiera dużo witamin i soli mineralnych. Przypisuje się jej także właściwości lecznicze i dietetyczne. Według badaczy niemieckich rzeżucha jest „jedynym, naprawdę skutecznym lekarstwem na katar”. W krajach anglosaskich zdrowy „sandwicz” — (kanapka) musi mieć dodatek rzeżuchy. Francuska surówka „koktail zdrowia” też zawiera rzeżuchę. Słowem w wielu krajach rzeżucha stała się całorocznym zielonym dodatkiem — do surówek, sałatek, sandwiczów.

Entuzjaści rzeżuchy twierdzą, że dzięki zespołowi omal wszystkim witamin i wielu składników mineralnych doskonale wpływa ona na cerę, urodę, samopoczucie i dobry humor (zawiera wit. A, C, D, E, oraz z kompleksu B). Rzeżucha rzekomo świetnie wpływa na porost włosów, gdyż zawiera, podobnie jak lucerna, sporo siarki, manganu, a do tego białko roślinne, konieczne do budowy włosów.

Sandwiche. Medycyna zaleca na wiosnę długie spacerować i wielogodzinne przebywanie na świeżym powietrzu, czyli — wycieczki. Na wycieczki trzeba zabierać ze sobą jedzenie, a więc... sandwiche. Czym różnią się one od naszych tradycyjnych „chlebów obłożonych”? Tym, że uwzględniają nie tylko sprawy zaspokojenia głodu, ale przede wszystkim — zaspokojenia potrzeb organizmu.

Np. chleb ze smalcem i kiełbasą daje głównie... kalorie. Niewiele tu witamin, związków mineralnych. Jedzenie jest tłuste, zakwaszające i tuczące. Taką kanapkę można ewentualnie podać jako dodatek do jedzenia dla ciężko fizycznie pracujących, razem np. z

Nie mów:

Derektor

Mów:

Dyrektor

Nie moda ale potrzeba

„Czy na uprawę różnych roślin też przychodzi moda? — pytają często Czytelniczki. — Przed dwoma, trzema laty modna była kukurydza, teraz znów zachęca się do siewu bobiku i lucerny. Proszę nam wyjaśnić: dlaczego tak jest?”

To nie moda, ale potrzeba każe nam w tym roku zwrócić większą uwagę na uprawę roślin zawierających duże ilości białka, a do nich właśnie zaliczają się lucerna i bobik.

Jeśli zwierzę nie otrzyma w paszy odpowiedniej ilości białka, nie będzie rosnąć. Cieleta będą charławe, a krowy ograniczą lub przestaną dawać mleko, kury nie będą niosły jaj itd.

Nasi naukowcy stwierdzili, że w paszach, które obecnie rolnicy podają inwentarzowi, znajduje się średnio około 85 gramów białka w jednostce karmowej; potrzeba zaś co najmniej 92 gramy. Ogólny brak białka hamuje więc rozwój naszej produkcji zwierzęcej.

Gdybyśmy do pasz, wytwarzanych obecnie w gospodar-

stwie, dodali więcej białka, a niekiedy i niewielkie ilości składników mineralnych lub witamin, to nie tylko zaoszczędzilibyśmy duże ilości pasz, zwłaszcza zbożowych, ale powiększylibyśmy również produkcję zwierzęcą przy wykorzystaniu jako paszy podstawowej — ziemniaków, buraków pastewnych, wysłodków, kiszonki z kukurydzy itp.

Poszukajmy więc gospodarskich pasz bogatych w białko. Weźmy dla przykładu bobik i lucernę. W 1 kg ziarna bobiku znajduje się 235 gramów białka, a w 1 kg dobrego siana z lucerny — 138 gramów białka. Jeden kilogram ziarna fasoli ma 221 gramów białka, 1 kg grochu — 188 gramów, a 1 kg plewy z koniczyny — 131 gramów.

Dla porównania warto wiedzieć, że ziarno kukurydzy zawiera 78 gramów białka w 1 kg, a żyto — 72 gramy. Młode pastwisko (zielonka) — 30 gramów, tak samo jak zielonki z pól. Ziemniaki w 1 kg mają tylko 11 gramów białka. Kiszonka z kukurydzy — 10 gramów, a buraki pastewne, brukiew i wysłodki tylko po 8 gramów.

Te wskaźniki wyjaśniają chyba, dlaczego zachęca się w tym roku do siewu bobiku i lucerny oraz innych roślin motylkowych.

Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości będziemy żywić nasz inwentarz głównie gotowymi paszami. Już dziś są doskonałe mieszanki paszowe, np. dla cieląt i inne. Na razie jednak starajmy się „domowymi” środkami zwiększyć ilość pasz białkowych w gospodarstwie, bo niedobór pasz tego typu musimy na razie uzupełniać, niestety, bardzo kosztownym importem.

Starajmy się zwiększyć zasiewy wysokobiałkowych roślin paszowych. Bobik, podobnie jak groch, przymrozków się nie boi. Można go więc siać wcześniej i na pewno da dobry plon.

Inż. F. KOTOWICZ

Krótkie przypomnienia

● W kwietniu ziemniaki w kopcach i piwnicach zaczynają kiełkować. Kiełkujący ziemniak jest silną trucizną, toteż w tym czasie nie należy dawać inwentarzowi surowych ziemniaków, lecz spasać tylko gotowane.

*

● Po wzejściu jarych zasiewów (owsa, jęczmienia), kiedy ukażą się pierwsze listki ognichy, pole należy pobronować lekkimi bronkami. Zasiewom to nie szkodzi, natomiast zniszczy się ognichę i inne chwasty liściaste, które zabierają pokarm i wodę jarym zasiewom.

Poza tym bronowanie wzruszy rolę i przerwie parowanie wody. Zabieg ten jest szczególnie ważny, jeśli zasiewy walowano dla przyspieszenia wschodów.

*

● Kwiecień jest najlepszą porą do zasiewów mieszanek na zieloną paszę. Będzie je można używać w lipcu, sierpniu, to jest w najgorętszej porze roku, kiedy trawy na pastwisku wysychają. Mieszanki należy siać partiami, co tydzień, tak, aby kolejno dochodziły. Najlepiej nadają się do tego celu: gorczyca, wyka, peluszka i słodki lubin. Siąc trzeba w nieco wilgotnym miejscu gęsto i możliwie (z wyjątkiem lubinu) na obroniku. Jeden ar mieszanki powinien dostarczyć zielonki na 4-5 dni dla jednej sztuki inwentarza. Aby więc mieć paszę na cały lipiec i połowę sierpnia, wystarczy zasiać 10-15 arów mieszanki dla jednej krowy.

F. K.

(Dalszy ciąg ze str. 11)

Jedynym wyjątkiem, kiedy można dać w zamian za pracę nadliczbową czas wolny od pracy (a nie płacić dodatku 50 i 100 procent) jest dyżur ochronny. Ale jeśli pracownik nie godzi się na taki ekwiwalent, trzeba płacić za dyżur dodatek do wynagrodzenia.

SPRAWA PRACY W NIEDZIELE I W ŚWIĘTA



Iza pyta, czy przysługiwało jej za pracę w niedzielę dodatkowe wynagrodzenie.

Niedziela jest ustawowo dniem wolnym od pracy i w zasadzie każdy pracownik powinien w tym dniu korzystać z odpoczynku. Jeśli jednak pracownik pracuje w niedzielę, to w zamian za tę niedzielę ma prawo do innego dnia wolnego w tygodniu.

Tak więc praca w niedzielę, za którą pracownik otrzymał inny dzień wolny w tygodniu, nie jest pracą nadliczbową i nie stwarza prawa do dodatkowego wynagrodzenia. Jeżeli natomiast pracownik nie otrzymał wolnego dnia w tygodniu, wtedy za każdą przepracowaną godzinę w niedzielę ma prawo do 100-procentowego dodatku.

Niektóre układy zbiorowe pracy przyznają 100-procentowy dodatek za każdą godzinę pracy w niedzielę bez względu na to, czy praca ta ma charakter pracy nadliczbowej, czy nie.

W fabryce, w której pracuje Iza, nie przysługuje 100-procentowy dodatek za każdą godzinę pracy w niedzielę. To wyjaśnia, dlaczego Iza otrzymała mniej pieniędzy, niż sobie obliczyła.

Jak przedstawia się sprawa, gdy pracownik pracuje w dzień świąteczny? Czy tak samo jak przy pracy w niedzielę?

Otoż za pracę w każdy dzień świąteczny należy się wynagrodzenie ze 100-procentowym dodatkiem. Dodatkowy dzień wolny od pracy w zamian za pracę w święto nie przysługuje. Może być jednak tak, że pracownik w zamian za pracę w święto woli inny dzień wolny od pracy, a zakład na to się zgadza. Umowa taka będzie ważna.

Tu uwaga: dodatek do wynagrodzenia należy się za pracę w dzień świąteczny, nie będący niedzielą. „Świąteczna” niedziela jest traktowana tak, jak niedziela zwykła.

Aby nie było niejasności podamy, które dni są świątami. A więc:

- 1 stycznia — Nowy Rok
 - poniedziałek Wielkanocny.
 - 1 maja — święto państwowe
 - dzień Bożego Ciała (święto ruchome)
 - 22 lipca — Święto Odrodzenia Polski
 - 1 listopada — Wszystkich Świętych
 - 25 grudnia — pierwszy dzień Bożego Narodzenia
 - 26 grudnia — drugi dzień Bożego Narodzenia.
- Dni te są, oprócz niedziel, dniami uznanymi ustawowo, jako wolne od pracy.

O PRACY NOCNEJ I O DODATKACH ZA TĘ PRACĘ



Praca nocna jest w zasadzie zabroniona. Można ją stosować tylko w niektórych, przewidzianych przepisami wypadkach, np. wtedy, gdy w zakładzie obowiązuje ruch ciągły.

W żadnym wypadku jednak nie wolno zatrudniać w nocy: pracowników młodocianych, kobiet od czwartego miesiąca ciąży oraz kobiet posiadających dzieci do jednego roku.

Za pracę nocną pracownikom zakładów przemysłowych przysługuje 10-procentowy dodatek (liczy się go od stawki wynagrodzenia zasadniczego).

Jeśli jednak ta nocna praca ma charakter pracy nadliczbowej, to dodatek wynosi 100 proc. (o czym już wspomnieliśmy). Wynika z tego, że dodatek za pracę nadliczbową „wchłania” niejako 10-procentowy dodatek nocny.

Od tej zasady znów są wyjątki w związku z postanowieniami układów zbiorowych pracy. Większość z nich przewiduje bowiem, że niezależnie od 100-procentowego dodatku za pracę nadliczbową, należy się ów 10-procentowy dodatek za pracę nocną. W przepisach: pora nocna, za którą płaci się dodatek jest stale taka sama; trwa od godz. 22.00 do 6 rano.

Trzeba tu jeszcze dodać, że w zasadzie dodatek nocny płaci się pracownikom zakładów przemysłowych. W wielu gałęziach gospodarki narodowej dodatek ten nie przysługuje.

Ga-Ra

mleczną kawą, jakąś surówką witaminową lub t.p.

„Zdrowy sandwicz” natomiast powinien składać się z dwóch kawałków chleba, najlepiej razowego, lub razowego z białym. Kromki można posmarować: jedną masłem, drugą margaryną, lub jakąś pastą do chleba. Jeśli pragnie się schudnąć, można ich w ogóle nie smarować. Najczęściej na sandwicz kładzie się listek sałaty, a gdy jej nie ma, daje się parę listków pietruszki, rzęzuchy lub szczypiorku. Zawsze coś zielonego. Ponadto coś czerwonego; np. plasterki pomidora, a zimą łyżeczkę pasty pomidorowej, albo kawałek papryki czerwonej czy zielonej; może też być rzodkiewka, ogórek, jarmuż, cieniutki plasterki surowej marchewki, itp. Te wszystkie dodatki jarzynkowe dostarczają głównie witamin C. i A.

Zródłem białka może być plasterki kiełbasy. Im większe urozmaicenie, tym wyższa wartość odżywcza sandwicza. Dlatego dobrze też będzie dodać kawałek żółtego sera lub twarogu, kawałek jajka na twardo lub kawałek zimnego, pieczonego mięsa.

Sandwicze z surówkami to jeszcze inny rodzaj kanapek. Na posmarowany tłuszczem, ciemny chleb nakłada się np. plasterki jajka, a na to dużą ilość surówki lub sałatki z rozmaitych jarzyn, zwykle podprawionych majonezem, ale niezbyt „mokrych”. Takie surówki jarzynowe często miesza się z twarogiem.

Surówka z twarogu i czarnej rzodkwi do chleba. Obraną rzodkiew zetrzeć na grubszej tarce i utrzeć z twarogiem lub twarogiem. Dodać posiekane liście pietruszki i ewentualnie łyżeczkę gęstej śmietany. Można dosolić do smaku.

Sandwicze z pastami. Pastą do chleba są różne paszety, ale są i pasty specjalnie przyrządzone. Np. twaróg rozarty ze szprotkami; jajko na twardo, posiekane i zmieszane ze szczypiorkiem, z dodatkiem łyżeczki śmietany, majonezu lub surowego żółtka; łyżka twarogu wymieszana z zielonym groszkiem, posiekanym ogórkiem kiszonym i łyżeczką gęstej śmietany.

Do każdego sandwicza z grubo nalożoną pastą dodajemy jakąś zieleninę: listek sałaty, liście pietruszki, zielony koperek, czy szczypiorek.

Między nami

NIE PRZEJMŪCIE SIĘ!

ZOSIA S. i ALINA B. piszą: „W naszej wsi jest kawiarnia, ale żeby się do niej dostać, trzeba przejść przez salę gospody. Gdy jakaś dziewczyna sama przechodzi przez gospodę, ludzie mówią o niej: „Idzie, bo chce sobie złapać chłopaka”.

I co tu począć? Przecież nie każda ma swego chłopca, który by z nią tam chodził. Zresztą chcemy czasem pójść tylko z koleżankami. Jak przekonać dorosłych, że nie ma w tym nic złego?”

Są kraje, w których do dziś kobieta nie ośmiela się pokazać sama w kawiarni, restauracji itd. Jednak w krajach o wysokiej cywilizacji w dok samotnej kobiety, czy kilku kobiet przy kawiarnianym stoliku — nikogo nie gorszy. W Polsce te zwyczaje także się przyjęły.

Radzimy więc nie przejmować się docinkami. Złośliwi przekonają się wreszcie, że to nie „Sodoma i Gomora”, lecz po prostu jeszcze jedno, obok świetlicy — miejsce spotkań towarzyskich młodzieży. Uczciwą, przyzwyczajają się.

A swoją drogą — czy koniecznie droga do kawiarni musi prowadzić przez gospodę? Czy nie można by do kawiarni przebić osobnego wejścia?

TO JEST CHOROBA

MARIA Z. Z POW. OLEŚNICA pisze: „Mam 28 lat i od 9 lat jestem zamężna. Mój

mąż jest 14 lat starszy ode mnie. Mamy czworo dzieci i spore gospodarstwo. Nie mam wcale czasu dla siebie i o żadnych mężczyznach nawet nie myślę, ale mój mąż nie chce w to wierzyć. Ciągłe mnie posądza, że go zdradzam i robi mi awantury, obzruca obelgami a nawet bije. Od samego początku był zazdrosny, ale teraz zrobił się niemożliwy. Każdy kto wejdzie na nasze podwórko jest w jego pojęciu moim kochankiem. Z domu to już w ogóle nie wychodzę, bo mi wstyd przed ludźmi. Pilnuje mnie jak najgorszą lajdzkę, chodzi za mną z daleka i zaczepia wszystkich pytając, czy nie wiedzą, do którego kochanka ja idę. Nieraz mi grozi, że tak nie przestanę go zdradzać. To nas wszystkich pozabija.

A przecież ja go nigdy w życiu nie zdradziłam! Kocham go jeszcze, ale z tej całej zgrzyoty uciekłabym z domu. Tylko dokąd pójść z taką gromadą dzieci?

Nie mogę już dłużej tak żyć! Co zrobić?”

Kochana Czytelniczko! Piszesz, że mąż był od początku bardzo o Ciebie zazdrosny. Jego chorobliwa zazdrość przerozdziła się w manię prześladowczą. Jest to choroba psychiczna, wymagająca leczenia. Trzeba się z tym zwrócić do lekarza. Im przedziej, tym większe jest prawdopodobieństwo wyleczenia. Pozostawienie sprawy tak jak jest, może pociągnąć tragiczne następstwa, bo wygląda na to, że Twój mąż nie odpowiada już za siebie. Szkoda Twojej młodości, szkoda dzieci, które są świadkami awantur, co na pewno nie pozostaje bez wpływu na ich system nerwowy. W najbliższym Ośrodku Zdrowia poinformują Cię, gdzie należy się udać w tej sprawie.

Czytelniczki piszą, przyjaciółka ODPOWIADA

CO Z TYM PSEM?

ANNA C. pisze: „Mam psa, do którego jestem bardzo przywiązana. Jest „dobrze wychowany”, spokojny, ale gdy przychodzą goście wita ich głośnym szczekaniem.

Z tego właśnie powodu spotkała mnie przykreść. Znajoma przyszła do mnie i Finka, jak zwykle, przywitała ją dość głośno. Znajoma z wyraźną irytacją w głosie powiedziała, że chyba przestanie mnie odwiedzać, tak ją denerwuje ten psi jazgot.”

Droga Czytelniczko! Nawet najwięksi przyjaciele psów nie lubią, gdy do zamieszania związanego z przywitaniem w ciasnym zazwyczaj przedpokoju, włącza się jeszcze głośnie szczekanie psa.

Ale jest na to rada. Wystarczy przed otworzeniem drzwi zamknąć psa w pokoju czy kuchni. Jeśli nawet będzie tam szczekał, to głos dojdzie stłumiony, co już nikomu nie będzie przeszkadzać.

Lekarz odmawia

WIKTORIA S. Z POWIATU ŚLUSK urodziła niedawno córeczkę. Jest to jej pierwsze dziecko i dlatego pielęgnacja sprawia młodej matce wiele trudności. Boi się podnosić noworodka. Robi to za każdym razem inaczej. Najczęściej trzyma dziecko za nóżki i pod paszkami. Nie wie czy to jest prawidłowe.

Nieprawidłowe trzymanie dziecka może mu wyrządzić dużą krzywdę. Nie wolno na przykład podnosić niemowlęcia za rączki, ani trzymać tak, żeby jego główka pozbawiona była oparcia. Trzeba się nauczyć prawidłowego trzymania niemowlęcia. Przede wszystkim należy pamiętać, że główka, kark i dolna część kregosłupa noworodka wymagają oparcia.

Podsuwamy lewą rękę pod główkę i kark dziecka, chwytamy je pod lewą pachę i jednym palcem podtrzymujemy lewe ramię. Przy takim ułożeniu główka dziecka, spoczywa na przegubie ręki. Prawą ręką podtrzymujemy kregosłup dziecka. W ten sposób dziecko ma oparcie na całej długości swego ciała; główka również.

Noworodka bierzemy na rękę tylko wtedy, gdy to jest konieczne, a więc gdy musimy dziecko przewinąć, nakarmić, wykąpać lub przenieść w inne miejsce. Nie należy dziecka nosić na reku bez potrzeby, ani też kołysać.

IRENA S. Z KOSZALINA

pisze: „Moja 9 letnia Krysia skarży się od kilku miesięcy na bóle głowy. Uczy się teraz znacznie gorzej niż dawniej, już po dwóch godzinach lekcyjnych nie może skupić uwagi. Jest często bardzo zmęczona. Zaniepokojona stanem zdrowia dziecka zwróciłam się do lekarza. Badanie nie wykryło jednak u niej żadnych zmian w płucach, w sercu ani w innych narządach wewnętrznych.

Lekarz skierował dziecko do laryngologa i neurologa, ale i oni także nie wykryli choroby. W końcu trafiliśmy do lekarza - okulisty. Stwierdził on, że Krysia ma tak zwany daleki wzrok, i że ta wada wzroku jest przyczyną bólów głowy, szybkiego męczenia się dziecka i gorszych postępów w nauce. Okulista polecił zakraplać do oczu „atropinę” w ciągu 10 dni. Powiedział, że dopiero po tym okresie będzie mógł dobrać córce okulary, i że te okulary musi ona stałe nosić. Podobno podczas zakraplania atropiną nie można pisać ani czytać, a więc dziecko musiałoby przerwać na 10 dni naukę.

Nie zgodziłam się ani na zakraplanie atropiny, ani na okulary. Nawet nie mogę sobie wyobrazić Krysi w okularach. Dla dziewczynki to przecież prawdziwe nieszczęście. Może lekarz myli się, może Krysia nie ma wady wzroku i bóle głowy miną u niej bez leczenia? Co o tym sądzisz, „Przyjaciółko”?

Droga Czytelniczko! Sądzimy, że lekarz - okulista nie myli się. Istotnie, wady wzroku u dzieci, a nawet u dorosłych bywają często przyczyną bólów głowy. Jedyny skuteczny sposób leczenia w tych przypadkach, to dobranie właściwych szkieł. Krysia nadwreża wzrok przede wszystkim podczas czytania i pisania, choć i w innych okolicznościach oczy jej także są przeciążone. W szkole trzeba stałe patrzeć na tablicę, albo przenosić wzrok z tablicy na książkę lub zeszyt. Jest to szczególnie wyczerpujące dla wzroku w warunkach, gdy istnieje wada w budowie gałki ocznej.

Lekarz - okulista istotnie nie może dobrać szkieł u osoby nadwzrocznej (dalekowidza) bez zakraplania atropiny w ciągu szeregu dni. Jest to nieprzyjemne, ponieważ w tym okresie nie można pisać ani czytać, nie można pójść do kina, nie wolno także szyć i wykonywać innych robót, które wymagają dokładnego widzenia. Okres ten szybko jednak mija. Już po kilku dniach od chwili rozpoczęcia systematycznego noszenia szkieł (przez cały dzień), poprawia się ogólne samopoczucie, mijają bóle głowy.

Dzieci szybko przyzwyczajają się do okularów. Okulary nie szpecą! Coraz więcej dzieci i dorosłych je nosi, ponieważ wady wzroku są bardzo rozpowszechnione. Ludzie rozumieją, że znacznie lepiej jest nosić szkła, niż męczyć się z powodu niedowidzenia i narażać wzrok na dalsze pogarszanie się.

Na pewno i Ty, Czytelniczko, przyzwyczaisz się do widoku córeczki w okularach. Samo dziecko cieszyć się będzie z posiadania szkieł, które uwalnią je od wielu przykrości.

Radzimy wykonać wszystkie zalecenia okulisty.

Porady prawne

O TESTAMENTACH

ANIELA K. Z POW. TARNOBRESKIEGO pisze: „Przed miesiącem zmarł nieoczekiwanie mój mąż. Nie zostawił testamentu. Teraz trzeba spadek podzielić i chcę wiedzieć, ile przypaść na mnie według ustawy”.

Małżonek spadkodawcy dziedziczy:

- 1/4 część spadku, gdy żyje jakiś zstępny zmarłego (dziecko, wnuk itd.);
- połowę spadku, gdy zstępnych nie ma, ale pozostali rodzice i rodzeństwo zmarłego (lub zstępne rodzeństwo);
- cały spadek, gdy brak zstępnych, rodziców, rodzeństwa (lub zstępnych rodzeństwa).

Najprawdopodobniej byłaś współwłaścicielką majątku zmarłego (tzw. wspólność ustawowa). Jeżeli tak, podziałowi podlegałyby tylko połowa tego, co wraz ze zmarłym mężem posiadaliście. Połowa bowiem należała i należy nadal do Ciebie.

*

HENRYK B. Z POW. GRODZICKIEGO pisze: „Sad uznał za nieważny testament, poddyktowany przez ojca trzem świadkom dlatego, że jeden z nich był niemową. Czy rzeczywiście jest to zgodne z prawem?”

Sprawę reguluje art. 86-89 prawa spadkowego. W myśl art. 86 nie może być świadkiem przy sporządzeniu testamentu osoba, która:

- nie ma pełnej zdolności do czynności prawnej;
- jest ślepa, głucha lub niepełnosprawna;
- nie umie czytać i pisać;
- została skazana prawomocnym wyrokiem za fałszywe zeznania.

Jak widzisz, decyzja sądu jest uzasadniona.

Co i jak prać w płynie „FF”

Nastala wiosna, czas więc przygotować zimowe rzeczy do przechowania do następnej zimy. Jak prać tkaniny wełniane, wełnopodobne lub sztuczne włókna? Do prania tych tkanin trzeba używać delikatnych, dobrze pieniących się (piana najłatwiej przenika włókna tkaniny, skutecznie usuwając brud), nie zawierających sody — środków piorących, najlepiej płynnych ze względu na ich natychmiastową rozpuszczalność w wodzie.

Srodkiem bardzo dobrym, który warto wypróbować, jest płyn „FF” — specjalnie przystosowany do prania welen, sztucznych włókien i innych delikatnych tkanin. Płyn „FF” jest bardzo wydajny (już w ilości pół litra tego płynu możemy uprać 5 układanych spódnic z elany), pierze w twardej wodzie, nie spiera barwnika z tkaniny, pieni się obficie, nie niszczy włókien tkaniny, nie filcuje welen, nie powoduje szarzenia jasnych tkanin.

Zasadą przy stosowaniu płynu „FF” jest pranie w małej ilości wody i płynu — nie więcej niż łyżka stołowa na 1 litr wody. Ta proporcja zapewnia pełną skuteczność prania.

Tkaniny wełniane przed praniem dokładnie trzepiemy i szczołkujemy w celu usunięcia z nich kurzu. Temperatura wody przygotowanej do prania nie może być wyższa niż 20 st. C. Płyn „FF” w proporcjach podanych wyżej. Pierzemy lekko wygniatając (nie wolno trzeć i unosić tkaniny do góry; wełna nasiąknięta wodą jest ciężka i łatwo się wyciąga). Po dwukrotnym upraniu płuczemy: pierwszy raz w wodzie z dodatkiem kilku kropel płynu „FF”, a następnie — również dwukrotnie w czystej wodzie. Uwaga! Tkanin wełnianych po upraniu nie wykręcamy, po wyciśnięciu wody zawijamy je w ręcznik i dopiero wtedy lekko wykręcamy. Potem układamy płasko na stole, nadając im właściwy kształt i pozostawiamy aż do wysuszenia.

Tkaniny wełnopodobne pierzemy tak samo, z tym, że temperatura wody może być wyższa: 30-35 st. C.

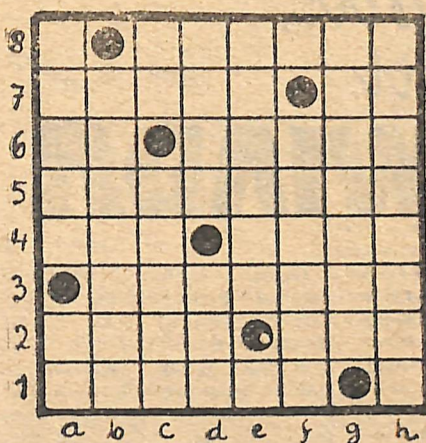
Sztuczne włókna pierzemy w identyczny sposób jak wełnę, ale po upraniu strząsamy z tkaniny wodę i wieszamy, w ogóle tkaniny nie wykręcając.

Reklama

43

Dział zagadek

GRA TOWARZYSKA



Dwaj partnerzy umieszczają kolejno po pionku na jednym z pól szachownicy o 64 polach.

Pionki ustawia się w ten sposób, by w każdym rzędzie poziomym, pionowym, czy ukośnym znalazł się najwyższy jeden pionek. Wygrywa ten z partnerów, który stawia ostatni pionek.

A oto przykład takiej rozgrywki: pola szachownicy oznaczamy symbolicznie w ten sposób, że litery a, b, c... oznaczają kolejne kolumny, a 1, 2, 3... kolejne wiersze. Np. d5 oznacza pole w czwartej kolumnie i w piątym wierszu. Poniżej dajemy symbolicznie przebieg rozgrywki.

I - d4, II - c6, I - f7, II - a3, I - g1, II - b8, I - e2. Wygrał więc partner I, gdyż drugi, zgodnie z przepisami gry, nie może już postawić żadnego pionka.

Podajemy diagram końcowy tej rozgrywki.

Można w podanej grze również uwzględnić większą liczbę partnerów, wprowadzając do gry szachownicę o większych rozmiarach.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 5/776

Rozwiązanie brzmi:

Poziomo: 1) kowal, 3) topór, 7) głóg, 9) wrak, 10) Granica, 11) fant, 12) kopa, 16) adresat, 18) nora, 19) Jawa, 20) Szkot, 21) start.

Pionowo: 1) kogut, 2) wróg, 4) pora, 5) rewin, 6) rana, 8) Grenada, 9) wczoraj, 10) Wenus, 14) Pere, 15) chart, 16) arak, 17) tara.

NAZWISKA NAGRODZONYCH

1) Helena Szczapińska - Piabianice, 2) Anna Ciecholewska - Wielki Klińcz, 3) Danuta Kumiec z Namysłowa, 4) Teresa Gozadz ze Szczecina, 5) Halina Rakus z Lublina, 6) Zofia Kyzioł z Gdyni, 7) Stanisław Andziński z Puszczykowa, 8) Tadeusz Marek z Katowic, 9) Stanisław Wołek z Krosna n. Wisłokiem, 10) Sabina Wiśniewska z Bydgoszczy.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 7(778)

Poziomo: 1) kontrofensywa, 7) rodzina, 8) traf, 10) Togo, 12) rwa, 14) Orbis, 16) proso, 17) epoka, 18) ornat, 19) różgi, 20) kat, 22) Adam, 24) Gobi, 25) arsenał, 26) ekwilibrystyka.

Pionowo: 1) kontrolowanie, 2) torf, 3) order, 4) elita, 5) swat, 6) automobilista, 9) Albania, 11) Opoczno, 13) wrona, 15) set, 16) Par, 20) kaski, 21) tenor, 23) Mali, 24) glos.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Józef Warchol z Dębicy; 2) Stanisława Sowa ze Świdnicy; 3) Barbara Walezak ze Skurowa; 4) Janusz Kaczmarczyk z Bielska-Białej; 5) Helena Reszczyk z Ostrowca Św.-skiego; 6) Henryk Budniak z Sosnowca; 7) Kazimiera Brozowska z Poznania; 8) Janina Bielecka ze Starachowic; 9) Elżbieta Oleszewska z Warszawy; 10) Renata Fukala z Cieszyna.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z Nr 8

$$36 + 265 = 301$$

Nazwiska nagrodzonych:

1) Krystyna Fabis z Poznania; 2) Feliks Prusiński z Woli Pobiedzkiej; 3) Stanisława Napieralska z Czermina; 4) Bronisława Sorbian z p-ty Mroczków; 5) Jerzy Zembrzusi z Bogatyni; 6) Stefania Lenart z Krosna n. W.; 7) Maria Adamus z Sandomierza; 8) Mirosław Ceraski ze Słupski; 9) Helena Boczar z p-ty Rymanów Zdrój; 10) Józef Kowalski z Twardawa.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Esperanto umożliwia nawiązanie przyjacielskich kontaktów korespondencyjnych z całym światem już po kilkumiesięcznej nauce. Informacje o kursach korespondencyjnych wysyła na żądanie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27/1. 39-4057

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. 35-GP-27-9

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. 23-4227

Korespondencyjne kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 24-346

ANSIS

wyciąg ziołowy wypróbowany przeciw wypadaniu włosów, łupieżowi, uporczywym swędzeniom skóry wysyła w cenie 63 zł - płatne przy odbiorze

Wytwórnia

JÓZEF MARCINKOWSKI
Warszawa, ul. Sienna 41 m 31
(podawać kolor włosów)

RÓŻNE

Fotografie nagrobkowe - Warszawa, Krakowskie Przedmieście 17 - Pawlikiewicz. G-22

Poradki dietetyczne - warkoczce wykonuje fachowo Firma „TAISTRA”, Katowice, Kościuszki 17. Informacje listowne. K-125

Pasy przepuklinowe - lecznicze „zoładkowe” - wysyła pocztą, protezy nóg, rak - wykonuje ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. K-40

Piegi, zółte plamy usuwa krem „Capri” - Wytwórnia Chemiczna, Warszawa, ul. Podchorążych 4. 44-4742-1

Mleczko pszczołe zakonserwowane - sprzedaje: Albia Piechocki, Poznań. Śniadeckich 52/2. 36-GP-24-1

Pastucha zastąpi tańsze i skuteczniejsze ogrodzenie elektryczne. Dostarcza - informuje: „Widonia” - Warszawa, Genewska 19. 32-4000-0

LEKARSKIE

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy; kremy odmładzające, przeciwzmarszkowe, wybielające, przeciwpięgowo, przeciwłupieżowe. Dla zamiejscowych wysyła pocztą. G-7

Co nowego w księgarniach?

Wacław Sieroszewski „Reportaże i wspomnienia, publicystyka, wiersze”. Są to ostatnie dwa tomy dzieł Sieroszewskiego. Zawierają utwory i wspomnienia pisarza z okresu międzywojennego (oba tomy 50 zł. Wyd. Lit.).

Tomasz Mann „Opowiadania”. Wybór opowiadań jednego z najwybitniejszych pisarzy naszego stulecia, zatwierdzony przez Min. Oświaty jako lektura uzupełniająca dla ostatnich klas liceów i techników (Czyt. 10 zł).

Kazimierz Dziewanowski „Reportaż o szkielecie i oku”. Autor w sposób barwny i ciekawy wprowadza czytelnika w świat odkryć naukowych. Książka daje cenne informacje o perspektywach różnych gałęzi wiedzy (Iskry - 20 zł).

Wojciech Giełżyński „Syberia kraj na wyrost”. Ciekawe reportaże o dzisiejszej Syberii (Książka i Wiedza 16 zł).

B. Kuźmiński „Czarny Napoleon”. Książka o życiu i działalności pierwszego generała - Murzyna w armii francuskiej (Książka i Wiedza - 10 zł).

Stanisław Dygalski „Podróż”. Temat powieści: skromny urzędnik war-

szawski staje się zamożnym turystą, który odbywa podróż do Włoch. Nagroda literacka „Przeglądu Kulturalnego” (Wznowienie). PIW - 15 zł).

Dla tych, których interesuje scena i sławni aktorzy, ciekawa lektura będzie monografia o Wandzie Siemaszkowej napisana przez Edwarda Kraśńskiego (PIW - 20 zł).

Z bibliotek teatrów amatorskich:

Leszek Prorok „Powrót taty”, komedia w 3 aktach (Lud. Spółdz. Wyd. 12 zł).

W. Słobodnik „W cieniu syreny i wierzy” - tomik liryków, poświęcony „Mazowszu” (Lud. Sp. Wyd. 8 zł).

Tadeusz Breza „Urząd” - kolejne wznowienie głośnej powieści (PIW 10 zł).

Dla dzieci i młodzieży: P. L. Travens „Agnieszka w parku” - IV część powieści o Agnieszce (Nasza Księgarnia 14 zł).

A. Szklarski „Tajemnicza wyprawa Tomka” (Śląsk - 22 zł).

NAJSKUTECZNIEJ TĘPIĄ

WSZY, PCHŁY, PLUSKWI,
KARALUCHY I INNE ROBACTWO



MUCHY I KOMARY **FUMIN FUMATOX**
LARWY I MOTYLE MOLI **MOLOTOX MOLINA**

Preparaty insektobójcze są do nabycia w mydlarniach i drogeriach

MASZYNA do SZYCIA W KAŻDYM DOMU

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY

«WIFAMA» - od 2.900.-zł

«WESTA» - od 2.300.-zł

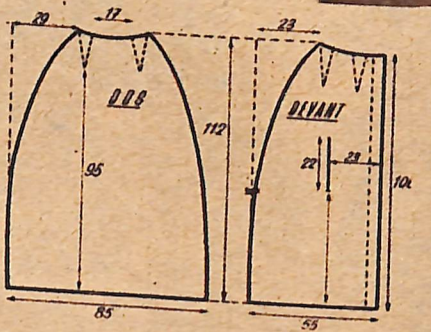
«ŁUCZNIK» - od 2.750.-zł

ROLNICY!

Żądajcie w sklepach

GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPIKA”

Szydełkowana peleryna

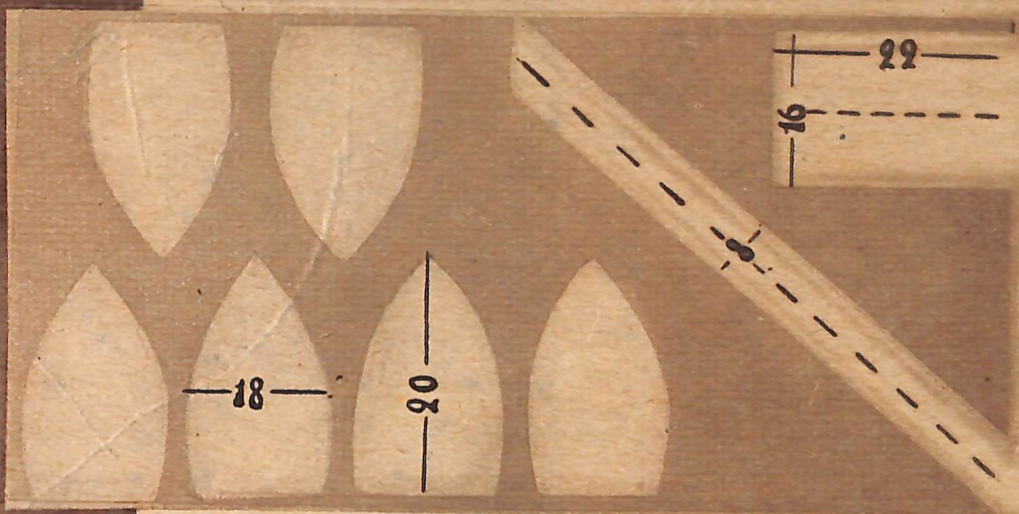


Na wykonanie potrzeba około 1,5 kg grubszej włóczki, grube szydelko, i 2 duże guziki. Całość wykonana półsłupkami. Przed przystąpieniem do szydełkowania należy przygotować wykrój naturalnej wielkości.

Tył. Wykonać łańcuszek odpowiedniej długości (na modelu 99 oczek) i przerabiać równo do wysokości 40 cm, następnie gubić z boków dokładnie według kroju. Na wysokości 95 cm podzielić robotę (na zaszewki), przerabiać każdą część z osobna i gubić oczka na zaszewki.

Przód. Wykonać 65 oczek łańcuszka, przerabiać równo do wysokości 40 cm, następnie z boku gubić oczka dokładnie według kroju. Na wysokości 51 cm w odległości 23 cm od środkowego brzegu podzielić robotę, przerabiać przez 22 cm każdą część z osobna (przecięcie na kieszenie), po czym znowu przerabiać w całości. Na wysokości 91 cm podzielić robotę na zaszewki.

Wykończenie. Napiąć według kroju, lekko wyprasować, zeszyć zaszewki. Przody podgiąć na szerokości 4 cm i lekko podszyć. Przecięcia na kieszenie obszydełkować rzędem ścisłych oczek, z lewej strony wszyć kieszonki (można kieszonek nie wszywać i zostawić tylko otwory do wsuwania rąk). Zeszyć boki. Dekolt obszydełkować 2 rzędami półsłupków. Spleść z włóczki warkocz trójdzielnny szerokości 3 do 4 cm i przyszyć do dekoltu. Przy dekolcie zrobić kryte zapięcie (pod spodem pętelka i guziczek). Wykonać szydełkiem gruby łańcuszek, ułożyć zapięcie jak na zdjęciu, naszyć je niewidocznymi, ale mocnymi ściegami i przyszyć guziki. Można również pod całą pelerynę wszyć podszewkę.



Beret z klinów

Do wykonania beretu potrzeba około 40 cm flauszu szer. 90 cm lub innego materiału płaszczowego. Można go wykonać również z bardziej wiotkiego materiału, ale wtedy (dla usztywnienia) należy użyć sztywnego płótna. Konieczny jest kawałek podszewki.

Wykonanie:

Na materiale układamy formę klina, o wymiarach podanych na rysunku. Wycinamy kolejno sześć jednakowych klinów, a następnie kroimy według formy, z ukosu, galerię (podstawkę) o wymiarach: długości obwodu głowy (na rys. podaliśmy na przykład długość obwodu 54 cm) i szerokości 8 cm. Ze sztywnego płótna kroimy ukośnie pasek szerokości 4 cm i

takiej samej długości jak galeria.

Zszywamy poszczególne kliny ze sobą po lewej stronie materiału. Rozprasowujemy szwy klinów. Pasek galerii zszywamy na obwód głowy i już zeszyty załamujemy w połowie, a następnie wkładamy do wewnątrz pasek ze sztywnego płótna. Wszywamy galerię do beretu od prawej strony i składamy ją do wewnątrz beretu. Wszywamy podszewkę.

Z pozostałego materiału wycinamy prostokąt o wymiarach 22 x 15 cm. Składamy go na pół i strzepimy brzegi do wysokości 6 cm. Zwijamy w rulonik, zszywamy mocno podstawę i otrzymamy w ten sposób pomponik, który po rozczesaniu naszywamy na czubek beretu.

Sabina



Z malarstwa hiszpańskiego

Maja (czyli macha) w tym wypadku to nie imię. Tak w czasach Goyi nazywano w Madrycie młode dziewczęta. Nie wiadomo, kto pozował malarzowi do tego i do podobnego obrazu przedstawiającego tę samą kobietę, tylko naga. Powiadano w Madrycie, że ponoc sama księżna Alberta — przedstawicielka najdumniejszej i najwspanialszej arystokratycznej rodziny w Hiszpanii. Arystę i księżną łączyła miła podobno tajemna miłość, o czym wiele wówczas plotkowano, ale czego do dziś historykom i biografom nie udało się sprawdzić.

Goya był synem rzemieślnika z małego miasteczka Fuentesodas koło Saragossy. Swoją karierę malarstwa zaczął w Saragossie, mając lat czternaście. W tym okresie wykonał

freski w słynnym kościele Madonny del Pilar i wiele innych prac o tematyce religijnej. Nie uchroniło go to od przykrości ze strony Inkwizycji, straszliwego trybunału kościelnego działającego wówczas w Hiszpanii, któremu niezbyt wiadczone spodobały się poglądy i wypowiedzi młodego artysty. Skłoniono to Goyę do przeniesienia się do stolicy. W ludnym Madrycie latwiej było się zagubić.

Pod koniec lat sześćdziesiątych XVIII wieku Goya udał się na studia malarskie do Włoch. Uczyl się w Parmie i w Rzymie. Do Hiszpanii wrócił już jako dojrzały artysta. Jego obrazy odbiegały coraz bardziej od spokojnego, klasycystycznego stylu, obowiązującego wówczas w malarstwie. Goya odwarzał życie i obyczaje ludu

MAJA UBRANA

Francisco Jose de Goya (1746 - 1828)

hiszpańskiego, z którego pochodził, który doskonale znał i lubił oraz tworzył świetne realistyczne portrety. Stawał się coraz popularniejszy: portrety zamawiali u niego nawet arystokraci, a w końcu sam król Karol III. Gdy w roku 1789 na tronie pojawił się nowy monarcha Karol IV, Goya mianowany został nadwornym artystą. Był wówczas u szczytu oficjalnej kariery. Wybrano go do Akademii, dostawał nagrody. Ale Goya przebywając na dworze nie stał się dwornikiem. Swiadczył o tym liczne portrety króla, królowej Marii - Luizy i całej rodziny królewskiej. Widac na nich ludzi głupich, tępych, żywych i okrutnych, ubranych we wspaniałe bogate stroje. W roku 1808 do Hiszpanii wkroczyły wojska cesarza Napoleona, który osadził na tronie swego

brata Józefa Bonaparteego. Goya, który z sympatią odnosił się do Francji — ojezyczny rewolucji — początkowo zadowolony był z tej zmiany. Władząc jednak okrutnością okupantów i bohater-dząc walkę partyzancką narodu hiszpańskiego radowanie zmienił zdanie. W latach wojny stawał się szereg rysunków, które z wielkim wyrazem pokazywały jej okrucieństwo i walkę hiszpańskich partyzantów — „guerrillas”. Gdy w 1814 roku Francuzi opuścili Hiszpanię, na tron wrócił reakcyjny król Ferdynand VII, który odsunął znającego z liberalnych poglądów artystę od dworu. W roku 1824, gdy po nieudanej rewolucji srożył się w Hiszpanii kontrrewolucyjny terror, artysta przenosi się do miasteczka Bordeaux we Francji, gdzie mieszka już do śmierci.